№ 25. Warszawa, dnia 18 (6) Czerwca 1887 r. Rok VII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

Przypominamy szan. abonentom termin kwartalnej przedpłaty oraz ponownie, dla uniknięcia późniejszych nieporozumień, zaznaczamy, że **Historyę wieku XIX** otrzymają (pierwszą połowę) ci tylko abonenci, którzy prenumerowali **Prawdę** przez rok cały.

Dzieło Morgana **Społeczeństwo pierwotne** wyszło z druku i za zwrotem kwitów prenumeracyjnych odebranem być może w Administracyi naszego pisma. Nabywcom prowincyonalnym wysłane zostało pocztą. Cena obecna rs. 4.

Uwaga. Stosownie do życzenia abonentów Prawdy, cenę dzieła Morgana dla nich pozostawiamy dawną, tj. rs. 3, z przesyłką pocztową rs. 3 k. 50.

POLITYKA.

FARYZEIZM.

W gromadce otaczającej Chrystusa wyraz: „ubogi" (ebion) ujednoznacznił się powoli z wyrazem: „święty"— przyjemny Bogu" Jak to odzwierciedla i nasza mowa. Najwierniejsi też uczniowie mistrza nazywali się „ebionitami," ale już przy końcu II wieku ci poczciwcy naiwni uznani zostali za odszczepieńców, którym nawet, dla wytłomaczenia ich rodowodu, wynaleziono mniemanego przodka w kacerstwie— Ebiona. Z tego widzimy, że „ubóstwo," będące podstawą nauki Jezusa, wcześnie zaczęło przeszkadzać późniejszym jej obrabiaczom, a nawet stało się herezyą. W tym odbieżnym od pierwotnego źródła kierunku szedł Kościół ciągle, śmiejąc się z ewangielicznej opowieści, która kazała bogaczowi w piekle prosić Łazarza, ażeby ten umoczywszy koniec palca w wodzie, zwilżył mu spalony język. Papieże inaczej pojmowali „królestwo boże," widzieli je w sile, władzy i bogactwie, a chociaż ich „opoka" straciła wiele zdobyczy, gdybyśmy dziś wskrzesili owych prostodusznych „ebionitów," przyprowadzili przed Watykan, opowiedzieli, co posiada i czego żąda ów „sługa sług" mieszkający w 11 tysiącach pokojów, objaśnili, że on rozdziera walką i knowaniami swą ojczyznę, ażeby dostać bodaj „wązki języczek ziemi," na którym by oprzeć mógł swą „władzę świecką," że za tę nadzieję obdarował „orderem" największego wroga katolicyzmu — nie uwierzyliby własnym oczom i uszom. Przypuściliby niezawodnie, że w ciągu wieków chrystanizm uległ faryzeizmowi, który założył sobie „stolicę apostolską," ma swego „ojca św." i dąży, jeśli nie do panowania nad światem, to przynajmniej do osiągnięcia królestwa, które właśnie "jest z tego świata." Kto zna bowiem pierwotne dzieje chrześciaństwa, ten widzi jasno, że obecne papieztwo jest najwierniejszem wcieleniem nauki nie Jezusa, ale faryzeuszów, z którymi on walczył.

Leon XIII, „zręczny dyplomata" (co by rzekł Chrystus o swym tak tytułowanym „namiestniku"!), doszedłszy do porozumienia z najniebezpieczniejszym przeciwnikiem, uczuł chęć—jak mówi ks. Bismark— „zmiany numeru nici," odstąpienia od zasad swego poprzednika, sprzymierzenia się ze wszystkiemi potęgami świeckiemi i przy ich pomocy zbudowania sobie z gruzów dawnego władztwa miłej, wygodnej, niezależnej willi monarszej, w której by mógł grać rolę cywilnego królika w blasku duchownego Dalaj Lamy. Do zapasów i starć nie brak mu odwagi, a do idei nowoczesnych—wstrętu. „Człowiek — słusznie zauważa jeden z korespondentów rzymskich — który uroczyście wystąpił przeciwko Baconowi, ojcu filozofii nowożytnej i całą wiedzę pragnie *restaurować* na podstawie teoryi św. Tomasza, z pewnością nie żywi tajemnej miłości dla idej cywilizacyi nowożytnej. Ale on rozumie, że istniejące przeciwieństwo względem państwa nie potrzebuje wyradzać się w otwartą nieprzyjaźń, że walka z władzą świecką podrywa zasadę wszelkiej władzy a zatem szkodzi również Kościołowi. Nie przecenia przytem swej mocy — jest— jak jego sojusznik, kanclerz niemiecki — politykiem realnym, a nieraz nawet oportunistą." Bacona, Darwina, wolnomyślicieli wyklinać można, bo to potęgi duchowe, fizycznie bezwładne, więc z niemi wojuje; ale rządy, zwłaszcza silne, jak np. niemiecki, namiestnik Chrystusa szanuje. Bez wytchnienia i skrupułów stara się Leon XIII bądź nawiązać stosunki przerwane, bądź spleść nowe. W Belgii, Holandyi, Anglii, żłobi gwinty dla wszrubowania swych pełnomocników, zjednywa sobie Czarnogórze, ujmuje nawet sułtana i mandarynów chińskich. Wszystkie te jednak zabiegi i powodzenia pozostaną dopóty nieukoronowane ostatecznym tryumfem, dopóki trwać będzie zatarg najdotkliwszy — z Włochami. Ku tej stronie „zręczny dyplomata" skierował w ostatnich czasach swe ostrożne kroki. Pisma zależne od Watykanu puściły naprzód kilka „balonów próbnych," rozmaite wieści, które miały wybadać opinię publiczną i przybliżenie odgadnąć granice żądań „więźnia," godzących interes Kościoła z interesem państwa. Jednocześnie rozpoczęto za kulisami i przez pośredników targi. Chociaż robota szła cicho, usłyszano jej szmery i zapytano w Izbie włoskiej ministrów, dokąd ona dąży. Ci odrzekli, że o niczem nie wiedzą, ale nie wyparli się, że zgodę powitaliby chętnie. Nie przeciėło

to nerwu życia dalszym pogłoskom w prasie miejscowej i zagranicznej. Ponieważ Leon XIII swojemi utyskiwaniami i wpływami buntuje ludność i wichrzy kraj, pragnienie jakiegoś układu objawiło się wszechstronnie. Nawet najzaciętsi jego przeciwnicy w broszurkach i artykułach obradują nad sposobami zakończenia waśni. Tak np. garibaldczyk, generał Türr proponuje: „Zróbcie z Rzymu port a obok mieszkania papieskiego urządźcie osobną przystań, ażeby ojciec św. mógł z niej bezpośrednio komunikować się z całym światem.“ Podczas gdy Türr chce go zrobić marynarzem i dać mu władzę świecką na wodzie, inny poseł, mianowicie słynny publicysta Bonghi radzi zamienić przyznaną (dotąd nieprzyjmowaną) pensyę roczną na posiadłości ziemskie, uczynić go właścicielem dóbr, w których będzie używał panowania udzielnego na ziemi. Bo udzielnym władcą, monarchą bodaj kalibru ks. Monaco być on musi, o „ebionizmie,“ o „królestwie bożem,“ które „nie jest z tego świata,“ namiestnik Chrystusa słyszeć nie chce.

Czy i który z tych projektów będzie urzeczywistnionym, czy Leon XIII zostanie władcą lądowym, czy wodnym — dziś, kiedy dyplomacya watykańska dopiero poruszyła swe macki, orzec trudno. W każdym razie to czepianie się bodaj pozoru władzy świeckiej, te targi o nią ze strony arcykapłana religijnego są ciekawym dowodem, jak czas według planów ludzkich samolubstwa przerabia świątynie, dla bezinteresownej miłości bliźniego i „zbawienia dusz“ zbudowane.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Już sądziliśmy, że ten tydzień zbiegnie bez żadnej „chmurki,“ tymczasem poczciwa Serbia w ostatnich dniach spuściła kroplę dżdżu na spieczoną niwę prasy europejskiej. Garaszanin z towarzyszami od steru odstąpił, a jego miejsce zajął Ristiez. Garaszanin — to znaczy uległość Austryi, Ristiez— to znaczy uległość Rosyi, uległość a nie — przyjaźń — słusznie zauważa *Gazeta warsz.*, gdyż w takim tylko stosunku pozostawać może mały względem wielkiego. Dotąd motłoch, który tak samo objawia swe uczucia nad Dunajem, jak nad Sekwaną, tłucze szyby b. prezesowi ministrów, odpowiadającemu na kamienie strzałami rewolwerowymi. Dziś w państwach konstytucyjnych ministrem być trudno, ale ministrem dymisyonowanym — okropnie. Lepsza dola konia, który na wyścigach złamał nogę. Gdyby nawet emir afganistański nie odkrył spisku w swej straży pałacowej, gdyby cesarz Wilhelm nie nabawił się nowego kataru a jego syn nie musiał poddać się nowej operacyi, sama zmiana w Serbii wystarczyłaby dla nakarmienia niepokojów. Za nią bowiem idzie wzmocnienie wpływu Rosyi na półwyspie Bałkańskim, za nią idzie ośmielenie jej sprzymierzeńców w Bułgaryi itd. — słowem pruje się robota dotychczasowa a dzierga inna. Austrya udaje dobrą minę, zapewniając, że „posiada wolę i siłę do oparcia się wszelkiemu pokrzywdzeniu jej interesów, jakiekolwiek prądy wzięłyby górę w *państewkach* słowiańskich.“ Otóż w tem tkwi przechwałka. Jakie „prądy wezmą górę“ w Serbii — to może być dla Austryi do pewnego stopnia małoważnem, ale jakie zapanują we wszystkich „państewkach słowiańskich“ — to nie jest tylko wypadkiem „interesującym,“ ale do „czujności pobudzającym.“ Według nas, rząd wiedeński nie miał spokojnej nocy tego dnia, kiedy p. Ristiez objął rządy.

Wiadomości o zdrowiu cesarza niemieckiego zaznaczają ciągłą i szybką poprawę zdrowia; z po za nich jednak wygląda niebezpieczeństwo dotąd nieusunięte i ze względu na wiek chorego—groźne. Następca tronu wyjechał do Anglii, gdzie dr Mackenzie obiecał mu wyciąć z gardła resztki nowotworu i wyleczyć. Virchow ogłosił wynik mikroskopowego badania narośli, oświadczając, dosyć jednak ostrożnie, że nie ma ono charakteru złośliwego. Ale czy go ono nie nabierze w dalszym przebiegu choroby, a nadewszystko, czy polityka nie zatkała ust medycynie?

Parlament niemiecki uchwalił nowe opodatkowanie wódki, po czem zapowiedziano mu miłą nowinę, że rząd nie uważa jeszcze dochodu z tego źródła za „wyczerpany,“ to jest cóś tam jeszcze każe uchwalić swoim „ja-sagerom.“ Przy tem nadeszła do parlamentu prośba zbiorowa rolników, opatrzona 22,515 podpisami o podwyżkę cła od zboża. Kiedy przestanie działać niezmordowana i nienasycona pompa podatkowa w Niemczech i kiedy w niej pokaże się krew wycieńczonego narodu?

Francya, której zniechęcony prezydent chce odstąpić innemu swą godność, zaprotestowała podobno przeciwko umowie anglo-tureckiej, a zwłaszcza przeciwko temu jej punktowi, który wyłącza inne mocarstwa od mieszania się w sprawy Egiptu. Ale w. wezyr, nadziany jak indyk złotymi truflami, oświadczył, że taką samą umowę gotów podpisać z Francyą o Tunis. Inne rządy wszakże psują John Bullowi jego „business“ swym oporem.

Bułgarya, ośmielona zachętami jakiejś potężnej opieki, zamierza na początku lipca zwołać wielkie sobranie i przystąpić do wyboru księcia. A. Batenberga nie opuszczają życzenia regencyi, ale co zrobią bogi z tą kulą chłopską?

Z Watykanu przeczą pogłosce, jakoby papież miał odprawić w dniu swego jubileuszu mszę publiczną w kościele św. Piotra. „Być może, że *wyjąkowo* jeden z kardynałów otrzyma pozwolenie odprawienia tego nabożeństwa *z papieskim ceremoniałem*, aby uczynić zadość prośbom tysięcy pątników.“ Jakie to ostrożne wyłażenie z „dobrowolnego więzienia!“ Naprzód wyjdzie kardynał przebrany za papieża, potem ojciec św. pokaże tylko swoje błogosławiące palce, a potem... zależy to od „ułożenia się stosunków Kwirynału z Watykanem.“ Gdzie tu ewangieliczna prostota, szczerość, skromność!

Do ostatniego ukazu, ograniczającego prawa cudzoziemców, mają wyjść wkrótce dopełnienia.

SPRAWY EKONOMICZNE.

Adam Chałupczyński: *Gawędy ekonomiczno-społeczne.*

(Dokończenie).

Kandydatami na dzierżawców będą: 1) tacy dotychczasowi administratorowie i rząd-

---

GŁUPOTA LUDZKA

przez

Kamila Flammariona.

Czy głupota ludzka, uważana pod pewnymi względami, może stanowić odpowiedni przedmiot do badań naukowych? Nie wahamy się odpowiedzieć twierdząco, jakkolwiek dotąd nie pomieszczono jej w żadnym dziale gatunkowym. Zresztą tworzy ona całość zbyt wielką i zbyt złożoną, aby mogła należeć do jakiegoś szczególnego rodzaju, do jakiejś klasy, ściśle oznaczonej i z przyczyny to właśnie jej upowszechnienia i olbrzymich rozmiarów, do jakich doszła, postanowiła po za szrankami ścisłych, pozytywnych badań *). Dziś nawet, w tym oto ustępie, nie mamy zamiaru rozpatrywać jej w całej, niezmiernej rozciągłości, chcemy tylko zastanowić się nad jedną jej stroną, najbardziej zajmującą, najpoważniejszą i godną największej uwagi, to jest nad militaryzmem, obejmującym półtora prawie miliarda istot ludzkich, zaludniających obecnie małą planetę, krążącą, od początku świata, pomiędzy Marsem a Venerą.

—o—

Wszystkie narody, składające ludzkość całą, wiecznie z sobą walczą, a nigdy nie zadadzą sobie pytania: dlaczego? Otwierają sobie żyły dla samej przyjemności patrzenia na piękną krew, zawsze młodą i zawsze się odświeżającą.

Ilu ludzi pochłania wojna w ciągu jednego stulecia? Urzędowe sprawozdania pozwalają złatwością obliczyć liczbę żołnierzy zabitych podczas wojen nowożytnych, a historya dostarcza nam wiarogodnych dowodów odnośnie do przeszłości. Wiemy naprzykład, że wojna prancusko-niemiecka z 1870—1871 kosztowała obie strony 250,000 ludzi; że bezpożyteczna wojna wschodnia 1854—1855 zabrała 785,000 ofiar; że w czasie krótkotrwałej walki we Włoszech 1859 r. padło na polu bitwy lub umarło w szpitalach 63,000; że partya szachów odegrana r. 1866 między Prusami a Austryą pozbawiła życia 46,000 osobników; że współzawodnictwo północnych i południowych Stanów Zjednoczonych r. 1863—1864 zadało śmierć 950,000 ludziom. Wiemy także, że wojny pierwszego cesarstwa przelały krew pięciu milionom europejczyków, i że od 1815 r. Francya dwadzieścia razy chwytała za broń. Obliczywszy ilość ofiar wojny w ciągu jednego wieku, przypadających na Europę i Stany Zjednoczone, to jest na kraje ucywilizowane tylko, przekonamy się, że wypadnie ogromna liczba 19,840,900 ludzi.

Od początku historyi, od wyprawy trojańskiej, było tak zawsze, w ciągu wszystkich stuleci. W niektórych sławnych bitwach, jak: cymbrów i teutonów zwyciężonych przez Maryusza, w wyprawach Atylli, kiedy walczono pojedynczo, człowiek z człowiekiem, z nożem lub maczugą w ręku, pozostawało na placu do dwuchset tysięcy bojowników. Wojny krzyżowe na szczególną i zaszczytną zasługują wzmiankę, zarówno pod względem pożyteczności, jak i charakteru łagodnego, jakim się odznaczały. Nie zapuszczając się w szczegóły, poprzestańmy na pewniku, że bardzo rozumna i dowcipna instytucya wojny pozbawia życia, w Europie, w ciągu stulecia przeciętnie wo 18 do 20 milionów ludzi (mniej więcej trzydziestoletnich). Gdyby ci ludzie stanęli rzędem, trzymając się za ręce, utworzyliby linię, ciągnącą się przez Europę i Azyę 4,500 mil długą; miliony te europejska epidemia wojenna jakby za dotknięciem iskry elektrycznej zabija. Każde stulecie wydaje podobny szereg istot ludzkich, które w podobny sposób giną i tak ciągle, bezustanku.

—o—

Narody, zamieszkujące obszary Wschodu (cesarstwo chińskie i inne), tworzą drugie skupienie ludzkie, wylewające mniej więcej taką samą ilość krwi. Przypomnijmy sobie sławnych bohaterów Dżengishana i Ta-

*) Przeciwnie, istnieje osobne naukowe dzieło niemieckie pod tym tytułem. *Red.*

cy, którym pod względem pilności, rzetelności i fachowego wykształcenia nic zarzucić nie można; 2) praktyczni i pracowici właściciele małych folwarków, którym dziś praca na zbyt małych warsztatach nie opłaca się zgoła i 3) rządni właściciele więksi, mający hypotekę czystą, kapitał obrotowy i sporą dozę oszczędności. Co zrobią dwie pierwsze kategorye dzierżawców bez kapitałów obrotowych i zaoszczędzonych, o tem *Gawędy* nie wspominają. Jeśli rolę należy rozcząstkować, natomiast handel trzeba skupić przez pokasowanie 3/4 wszelkich sklepów, kramów i drobnych sklepików i ustanowienie szczegółowych taks, których zniżanie podstępne ma być wzbronione, jako zamaskowane szalbierstwo. Zresztą urzędowa taksa, jaka się obecnie praktykuje lub praktykowała na chleb i mięso, na potrawy i mieszkania w hotelach i szpitalach, na jazdę koleją i pocztą, na lekarzy i lekarstwa, na kąpiele, teatry i szkoły, powinna się dzielić na różne kategorye, aby być dostępną dla rozmaitych klas ludzi stosownie do ich zamożności i względu na jakość. Kupiec każdy ma być w swym fachu wykwalifikowany. Księgi handlowe powinny być oparafowane, urzędową pieczęcią stwierdzone, przytem jawne i dla każdego dostępne, aby każdy wierzyciel poznać mógł *passiva* i *activa* dłużnika, oraz koszt kupna i procent, pobierany za sprzedaż towaru. Dla uniknienia spekulacyjnych bankructw, kupcy wyższych kategoryj powinni składać kaucyę hypoteczną. Skąd się wezmą hypoteki, skoro nie będzie własności nieruchomej prywatnej, to pozostawia autor domyślnemu czytelnikowi do odgadywania. I bankructwa zresztą zmienią charakter, gdyż kredyt prywatny, bez kontroli państwa, będzie poczytany za truciznę. „Pewnym i niezawodnym" środkiem, aby przemysł krajowy i jego wyroby „stanęły na równi z obcymi, jest nałożenie wysokich ceł opiekuńczych na jedne produkty, a zakazowych na drugie." Tylko zastosowanie tego środka powinno być „rzetelne i bezwzględne." Reklamy dziennikarskie i wystawy sklepowe mają być zmienione i zastąpione przez dzienniki ogłoszeń bez żadnych o taniości i dobroci towarów wzmianek. Ważną rolę w systemacie odgrywa nadanie państwu prawa zmuszania próżniaków i biednych do pracy ciągłej, produkującej niezbędne materyały do życia: pokarm, odzież i mieszkanie zdrowe. Pobieżnie już tylko wspomnę o zniesieniu szynków i karczem, opodatkowaniu palenia tytoniu na ulicy, taksowaniu pracy dziennej i na wydział na pewnej kraju przestrzeni i na oznaczony czas, wysadzenia komisyi złożonej z osób odpowiednich płci obojga, celem kodyfikowania co lat kilka praw regulujących odzież i komfort domowy stosownie do zmiany pór roku i z urozmaiceniami, czyniącemi zadość gustom, potrzebom i zamożności, o obostrzeniu cenzury powieściowej, o zmianach w prawodawstwie karnem itd. itd. Zresztą wszystkie te reformy zaznaczone są tylko w konturach przez autora. Szczegóły opracowane być winny w komisyach, częścią przez rząd, a częścią przez stan wyrobniczy powołany z osób inteligentnych a bezstronnych. Nadto kongresy peryodyczne, międzynarodowe, stanowiąc niejako ciało prawodawcze, wydadzą uchwały obowiązujące dla wszystkich sąsiadów, z uwzględnieniem miejsca, czasu i odmiennych warunków ich bytu.

Ktoby posądzał autora o skrajność, zadziwiłby go niewątpliwie. „Miałem na celu — mówi on — przedewszystkiem wskazanie tej drogi pośredniej, która wije się pomiędzy wstecznym konserwatyzmem i zbyt idealnym radykalizmem. Taki pogląd na sprawy społeczne trąci na pozór jakimś eklektyzmem lub znanym *juste milieu*, praktykowanym od dawna na wszystkich polach wiedzy ludzkiej. Mniejsza z tem, dość, że jak na obecne czasy, ten system wydaje mi się jedynie możliwym."

Autor, lekarz z powołania, umarł niedawno. *Prawda* o śmierci jego zrobiła wzmiankę przed paru tygodniami. Drukował, prócz *Gawęd*, *Pomysły do wiedzy dziejów życia świata* i *O niektórych błędach w teoryi Darwina*. *Gawędy* swoje usprawiedliwia w ten sposób: „Nikt już nie wątpi, że społeczność nasza jest chora, ciężko chora; otóż jak zwykle przy groźnych chorobach pojedynczych ludzi, tak i przy tej zjawia się mnóstwo radzących, nie zawsze wykwalifikowanych lekarzów, a wszyscy radziby coś pomódz. Kiedy właściwi lekarze opuszczają ręce, po wyczerpaniu wszystkich środków, jakie podaje nauka, zdając resztę na pomoc samej natury, najczęściej łoże chorego obstępują baby, znachorzy, szarlatani, a każdy po kolei żegna, chucha, rozciera, aż do ostatecznego zamęczenia lub przesilenia choroby. Wszystko mi się zdaje, że mimo woli wciągniony zostałem w to szanowne grono. Popłoch w niem panujący dotknął mnie niby moralną zarazą i zaczynam jak oni wierzyć, że i moja rada na coś przydać się może." Nie dowierzajmy przecież zbytecznie tej autorskiej skromności. „Jeżeli gdzie, to w naszym kraju potrzeba właśnie takich gawęd bez końca — mówi w innem miejscu — potrzeba, aby na nutę ekonomiczną grano bez ustanku, bo żaden naród na świecie nie jest tak zacofany pod tym względem jak nasz."

Człowiek oczytany, ukształcony, nieraz wymowny, mimo usterek stylowych, wypowiadał swoje przekonania w najlepszej wierze, ufając, może i niebezzasadnie, że znajdzie grunt posiewowi przyjazny. I tu właśnie spoczywa jądro kwestyi. Istotnie nazbyt zacofani jesteśmy pod względem ekonomicznym. Za mało posiadamy publicystów, krzewiących piórem i słowem zdrowe pojęcia ekonomiczne. Ma francuzkie piśmiennictwo swój *Paris en Amérique*, dlaczegóżby nasze nie miało mieć „Gawęd ekonomicznych," wprawdzie nieporównanie mniej udatnych, zajmujących, dowcipnych, za to nieprawdopodobnie marzących na jawie. Ale kogóż przeciwstawimy Sayom, Simonom, Garnierom, Leroy Beaulieu i tylu innym?

J. K.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

WYSTAWA HYGIENICZNA.

II.

Instytucyą leczniczą, a nie hygieniczną trzeba nazwać szpitale; ponieważ jednak w ich urządzeniu więcej, niż gdzieindziej, przepisy hygieny zachowane być winny, słusznie zatem należy się im miejsce na wystawie. Są też one reprezentowane na niej we wszelkich szczegółach, nawet najdrobniejszych, począwszy od usłanego łóżka, odzieży, pokarmów, naczyń, aż do przedmiotów ściśle z pomocą lekarską złączonych, jak stołów operacyjnych, narzędzi chirurgicznych, środków dezinfekcyjnych i t. d.

Usłane łóżko, odzież i naczynia przedstawił każdy z szpitalów warszawskich.

---

merlana, którzy znaczyli ślady swego pochodu piramidami, ułożonemi z głów ludzkich. Wiadomości jakie mamy o ludach tak nazwanych barbarzyńskich, przekonywają nas o ciągłych i u nich wojnach, z tą tylko różnicą, że tam, w ciągu tegoż samego czasu mordują tylko cztery do pięciu milionów zwierząt obdarzonych rozumem.

Słowem, najmniej *czterdzieści milionów* mężczyzn w kwiecie wieku zabija ludzkość podczas jednego stulecia w wojnach politycznych, religijnych i międzynarodowych.

Statystyka nas uczy, że od wojny trojańskiej, czyli od trzech tysięcy lat nie minął rok jeden, by w którejkolwiek części świata nie toczyła się walka zabierająca tysiące ofiar. Co mówię — od wojny trojańskiej! Jeżeli mamy wierzyć tradycyi chrześciańskiej, czyż aniołowie nie bili się w niebie? Czyż nie na porażce zbuntowanych opiera się istnienie dyabla, kuszenie Ewy, upadek Adama, grzech pierworodny i przyjście Odkupiciela — czyli cała podstawa chrześcianistwa?

Licząc od wojny trojańskiej, wojen Dawida (który utrzymywał wojsko stałe), Semiramidy, Kserksesa, Cyrusa, Kambizesa, czyli od początku naszej historyi azyatyckoeuropejskiej, ilość poległych dojdzie do 1,200 milionów, to jest prawie tyle, ile się obecnie znajduje na ziemi.

Tak więc, prawie od trzech tysięcy lat, od wojen faraonowych w Egipcie, najścia mongołów i chińczyków, podbojów Aleksandra itd. itd. wyrznięto zaszczytnie i urzędownie, często nawet śpiewając pieśni pobożne lub słuchając dźwięków muzyki, wyrznięto, powtarzam, tyle istot ludzkich, ile ich jest na kuli ziemskiej!

—o—

Jak sobie to tłomaczyć?

Dzień w całej pełni, słońce oświeca i grzeje, pola pokryte zielonością i tłumem robotników, miasta pełne ruchu; miliony ludzi żyje, działa, tworzy; nauka ukazuje zdumiewające zdobycze umysłowe, historya, powieść przesuwają przed okiem czytelnika różnorodne plemiona, zaludniające świat, przemysł zmienia postać natury, góry się obniżają, doliny wznoszą, morza ustępują, równik z biegunem się łączą, para skraca czas, ujarzmia oceany, elektryczność zlewa w jedno tętno życie Europy i Ameryki; cała powierzchnia kuli ziemskiej oddycha błogością i szczęściem...

—o—

W tem słońce zachodzi, zapada noc czarna i cisza złowieszcza. Spuszczając się z ponurych wyżyn, śmierć, straszna śmierć nadchodzi z stalowym sierpem w ręku. Jak nocny ptak, którego lot przeraża, wyciąga ona ramię w cztery strony świata, przenosi się w ciemnościach i znika w przestrzeni: ten ruch wstrzymuje ludzkość w biegu, wiecznym snem zamyka wszystkim powieki; nazajutrz nikt z nas się nie obudzi. Słońce oświeci ziemię umarłych. W żadnym zakątku świata nie znajdzie się ani jeden człowiek, coby je podziwiał. Paryż, Londyn, New-York, Wiedeń, Rzym przestały się poruszać, jak maszyny, w których nagle ognia zabrakło. Ulice puste, domy napełnione trupami; ile wsi i miast, tyle cmentarzy...

Po kilku dniach wiatr roznosi po przestworze zabójczą woń zgnilizny, wydobywającą się z milionów ciał zepsutych. Od gmachów samotnych do niemych brzegów rzek, od zarażonych miast olbrzymich do łąk okiem nieprzejrzanych, grobowa cisza zaległa i ogarnia ziemię, na której spoczywa 1,200 milionów trupów.

To wielkie cmentarzysko ludzkości, to jednem okiem objęta rzeczywista ilość ofiar, jakie wojna zabrała od początku czasów historycznych, aż do dnia dzisiejszego.

—o—

Czyż to nie głupota, doprowadzona do krańcowości, żeby, zamiast pędzić życie spokojne, pracowite, szczęśliwe, wściekle się zarzynać i wytaczać najlepszą krew z żył swoich? A chcecie wiedzieć, w jaki sposób ludzkość tego dokonywa? Wybiera najsilniejsze ze swoich dzieci, karmi je, żywi, otacza staraniami, aż do wieku męzkiego, następnie ustawia je w szeregi. Ponieważ stulecie zawiera tylko 36,525 dni, a jej potrzeba zamordować 40 milionów osobników, ani na chwilę nie wypuszcza z ręki noża i dziennie zabija ich 1,100, prawie jednego na minutę, 46 przez godzinę. A nie

Skromne to i proste, jednak utrzymane w należytym porządku i czystości wszelkim wymaganiom odpowiedzieć zdoła. Może też publiczność, która zwłaszcza w warstwach mniej inteligentnych z takim przesądnym strachem na szpitale spogląda, przekona się naocznie, że są to instytucye, zapewniające nietylko łatwiejszą niż w domu pomoc lekarską, ale nawet do pewnego stopnia i wygody większe.

Życzyć by jednak należało, aby szpitale w naturze posiadały urządzenia wewnętrzne takie, jakie widzimy na wystawie, gdyż, o ile wiemy, w większej ich części brak niektórych przedmiotów, aczkolwiek drobnych, wszakże dla chorego niezbędnie potrzebnych: że wspomnimy tutaj tylko dla przykładu o chustkach do nosa lub nożach i widelcach. W braku pierwszych i ostatnich chory zmuszony jest obie czynności załatwiać palcami, co przyjemnem nie jest.

Na wstępie działu szpitalnego spotykamy salę operacyjną d-ra Krajewskiego, urządzoną zupełnie tak samo, tylko w miniaturze, jak w szpitalu Dzieciątka Jezus. Wszelkie przepisy metody przeciwgnilnej są tutaj zachowane. Przedewszystkiem posadzka marmurowa, ułożona pochyło, może być po każdej operacyi spłukiwana dostateczną ilością wody wprost z kranów wodociągowych, do sali przeprowadzonych. Stąd spływa ona wprost do ścieków. Dalej miednice, mydła, szczotki do mycia rąk przed i po operacyi, gąbki do obmywania ran umieszczone w słojach z roztworem sublimatu i napisami dni kolejnych. Każda bowiem z gąbek użytą być może powtórnie dopiero po tygodniowem moczeniu w sublimacie. Dalej narzędzia chirurgiczne, naczynia z kwasem karbolowym do zanurzania już użytych, słoje z sublimatem i kwasem karbolowym do obmywania miejsc operowanych, parowy rozpylacz kwasu karbolowego do oczyszczania powietrza, gazy sublimatowe i jodoformowe do opatrunków, odzież dla operującego, asystentów i posługaczów, starannie czyszczona po każdem użyciu, wreszcie stoły: operacyjny i opatrunkowy. W sali tak urządzonej jest wszelka pewność, że operacya uda się pomyślnie; mniej bowiem groźnem jest sama chirurgiczna jej strona, niż powikłania, jakie za sobą sprowadzać może, a mianowicie gnicie i ropienie rany a tem samem zakażenie krwi. Od chwili jednak kiedy się przekonano, że ropienie i gnicie jest wynikiem zagnieżdżenia się bakteryj i mikrobów, zaczęto się starać o utrudnienie im dostępu, jak również o uniemożliwienie rozwoju, a to właśnie osiąga się zapomocą obfitego skrapiania środkami dezinfekcyjnymi, jak roztwór sublimatu i kwas karbolowy, zabójczymi dla wszelkich drobno-ustrojów. Wolelibyśmy wszakże w tej sali widzieć stół operacyjny inny, a mianowicie taki, jakiego model wystawił dr Matlakowski, tj. nie wyściełany i pokryty ceratą, która dostatecznego bezpieczeństwa od zanieczyszczeń nie daje, lecz poprostu blat marmurowy, który za każdym razem można starannie zmyć i dezinfekować, posłanie zaś przy każdej operacyi zmienić.

Posuwając się dalej, spotykamy szpital dla dzieci przy ul. Aleksandryi: urządzony czysto i schludnie nadzwyczaj miłe sprawia wrażenie.

W szpitalu ewangielickim widzimy dwa modele lektyk czyli noszy: jedna starodawna, mniej dla chorego wygodna, w kształcie karety, zmuszająca go do zachowania pozycyi siedzącej, druga pomysłu dra Stankiewicza, cała płócienna i wygodniejsza. Najlepszą wszakże wydaje się nam zbudowana przez fabrykanta powozów Rentla, będąca połączeniem systemów, używanych we francuskiej i niemieckiej armii.

Tu także wystawiono model składanego fotelu pomysłu d-ra Kryżego. Fotel przy nadzwyczajnej swej taniości (5 rs.) zawiera w sobie stolik, szufladę, poręcze ruchome, tak że służyć może jednocześnie do pisania, czytania lub też wygodniejszej drzemki.

Ciekawe są nadzwyczaj proszki mięsne siostr miłosierdzia w tymże szpitalu. W wyrobie tym doszły zakonnice do takiej doskonałości, że prawie wszystkie inne wytwory przemysłowców ustępują im w dobroci. Używają się te proszki wówczas, gdy idzie o przekarmianie chorego (a i to jest potrzebne, gdy organizm wycieńczony) a nadmiaru pokarmu w zwykłej postaci znieść on nie zdoła. Proszek ten bowiem jest wyciągiem pożywnych części z mięsa, tak skoncentrowany, że 10 łutów proszku odpowiada 1 funtowi mięsa.

Najlepiej może ze wszystkich przedstawia się barak chirurgiczny imienia Aleksandra II; uderza w nim dostatek, czystość, biały kolor wszystkich przedmiotów, na którym każdy pyłek łatwo spostrzeżonym być może i w skutek tego starannie oczyszczonym. Dziwić się jednakże temu nie należy, gdyż na utrzymanie posiada on fundusze takie, jakimi żaden z innych szpitali nie rozporządza.

Wreszcie w tymże szpitalu zasługuje na uwagę kąpiel elektryczna.

W szpitalu św. Ducha spotykamy wannę blaszaną, ogrzewaną gorącem powietrzem, zastępującą łaźnie do pewnego stopnia; w szpitalu św. Rocha uwagę zwraca ulepszony klozet, nadzwyczaj łatwo się dezinfekujący. Inne klozety oczyszczane za pomocą gazu wystawił szpital Dzieciątka Jezus.

Porządnie nadzwyczaj wygląda szpital dla dzieci mojżeszowego wyznania Bersona i Baumana.

Tuż po za nim spotykamy gabinet chirurgiczny d-ra Chwata, jego fotele i przyrządy ginekologiczne, jak również i d-ra Neugebauera, wreszcie łóżko i narzędzia niezbędne przy poradach, urządzone staraniem d-ra Kuniewicza.

Na samym końcu działu szpitalnego znajdujemy urządzenia ze szpitala św. Łazarza w Krakowie i działalność jego w tablicach statystycznych za czas od r. 1882—1886.

Tu wspomnieć należy o tablicach śmiertelności w szpitalach warszawskich, ułożonych nadzwyczaj starannie przez d-ra Szumlańskiego, o tablicach przedstawiających ilość szpitali zdrojowych i zakładów kąpielowych w Królestwie Polskiem, ułożonych przez d-rowę Lubelską, o skorowidzu środków zaradczych w wypadkach otrucia, ułożonym przez Henryka Klawe itp.

W dziale szpitalnym umieszczone również zostały okazy nadesłane ze zdrojowisk krajowych: Busk, Nałęczów, Solec, Szczawnica, Ojców z niedawno odkrytemi żelazistemi źródłami, Sławinek wystawiający borowinę służącą do kąpieli błotnych — razem wzięte zastąpić mogą śmiało wszelkie *bady*, do których rok rocznie tyle osób podąża.

W końcu zaznaczyć winniśmy składane baraki szpitalne, urządzone przez Szokalskiego i Żarskiego. Są one łatwo przenośne w skutek swej lekkości i w dodatku tanie.

---

może tracić czasu, bo gdyby przypadkiem spoczęła choć dzień jeden, to jużby ją czekało na dzień następny 2,200 skazańców.

Oto, czem się ludzie zajmują. Uwydatnijmy godnie jakiem porównaniem ten wysoki stopień rozumu.

—o—

Z powyższego obliczenia pokazuje się, że wytoczono krwi *osiemnaście milionów metrów sześciennych.*

W Sekwanie, w Paryżu, przy rozszerzeniu Pont-Neuf, przepływa, w lecie, w ciągu sekundy około stu metrów sześciennych wody; jest to siła 3,500 koni. W godzinę zatem przepływa pod arkadami 36,000 metrów sześciennych, w ciągu doby 8,640,00.

Stańmy na moście Pont-Neuf i patrzmy na szybki, ciężki, głęboki bieg rzeki. Krew ludzka, wytoczona we wszystkich wojnach, utworzyłaby nurt podobny i żeby widzieć przepływ jego w całości, potrzebaby stać na moście po nad tymi czerwonymi, kipiącymi falami godzin pięćdziesiąt...

Te fale krwi mogłyby poruszać olbrzymie młyny, a rozprowadzone za pomocą maszyn po mieście, zalać całą stolicę; statki parowe przepływałyby jak dziś w jedną i drugą stronę; łodzie kołysałyby się na purpurowej powierzchni, z której wydobywająca się woń przenikliwa wcisnęłaby się do królewskich pałaców, jak mgła zabójcza unosząca się z dantejskich przepaści piekła. Ta ilość krwi waży 18 miliardów 900 milionów kilogramów. Jest to fontanna, wyrzucająca bezustanku, od początku świata historycznego, 680 kwart krwi w ciągu godziny.

Gdyby 1,200 milionów szkieletów powstałych z tej tragicznej zabawki ustawić jeden na drugim, utworzyłaby się drabina sięgająca do samego księżyca, a gdyby tę ilość trupów wrzucić do kanału Brytańskiego przy cieśninie Kaletańskiej, powstałby most pomiędzy Francyą a Anglią od tak dawna projektowany, i zarazem tama dzieląca Ocean od morza Północnego.

Gdybyśmy wzięli same tylko głowy ludzi zabitych we wszystkich wojnach i ułożyli je jedna za drugą, utworzylby się łańcuch mogący sześć razy świat opasać.

Cóż możemy jeszcze dodać do tych obrazów nieporównanie mniej ohydnych od rzeczywistości? To tylko jeszcze: że rozmaite rządy europejskie zabijają miesięcznie dla swojej przyjemności więcej ludzi, niż może objąć gołem okiem gwiazd na niebie w czasie pięknej, pogodnej nocy.

Przyczyny wywołujące wojny są po większej części błahe. Zacząwszy od pierwszej wojny historycznej, to jest trojańskiej, przedsięwziętej w celu odebrania żony niewiernej, aż do ostatnich jak: w 1870 r. wydanej pod pozorem niedopuszczenia zagarnięcia przez Hohenzolernów tronu hiszpańskiego, lub wojny anglików w Indyach i Egipcie, wojny serbskiej itd. itd. nigdy nie miano dość ważnego powodu, aby podniecać i roznamiętniać przeciwko sobie ludzi do tego stopnia, żeby jak dzikie zwierzęta rzucali się na siebie i wzajemnie mordowali. Skutek tych wszystkich objawów histeryi, w ostatnim przynajmniej pół wieku, okazał się jedynie w zmianie barw na kartach geograficznych.

Czasem daje się słyszeć zdanie, że jest to złe naturalne i konieczne „jak epidemie" dla zapobieżenia przeludnieniu.

Tymczasem ziemia mogłaby wyżywić dziesięć razy tyle ludzi, a śmiertelność wywołana wojną jest stosunkowo małoznaczna w porównaniu z przyrostem ludności, rodzi się bowiem jeden człowiek na sekundę. Przeciwnie jest za mało rąk do pracy na ziemi i ludzkość byłaby nierównie bogatsza, gdyby ich miała więcej. Militaryzm to europejski jest głównym powodem zubożenia krajów.

We Francyi na jeden kilometr kwadratowy przypada siedemdziesięciu ludzi, z których każdy może się wygodnie z pracy utrzymać. Otóż są miejsca w Ameryce Północnej, posiadające podobny grunt i klimat a mające czterech tylko mieszkańców na jeden kilometr kwadratowy! To też ziemia w znacznej części pozostaje nieuprawną.

Nietylko że wojna nie jest klęską konieczną, ale jest szkodliwszą od wszystkich

BADANIA NAUKOWE.

ZBRODNIARZ Z URODZENIA.

Lombroso. *L'homme criminel.* Paryż, 1887.

Dotychczas nauka prawno-kryminalna obracała się w kole zaiste scholastycznej natury. Brała bowiem jedynie teksty kodeksów karnych, przeglądała je, wykładała lub objaśniała. Przypomina to najzupełniej te czasy, gdy cała wiedza przyrodnicza zawierała się w komentowaniu odpowiednich ustępów u Arystotelesa. Przestępstwo służyło za punkt wyjścia, a rozpatrywano je w zupełnem oderwaniu od człowieka; pytano, nie kto i dlaczego popełnił zbrodnię, lecz przedewszystkiem, jaką ona była. Szło wyłącznie o wymierzenie kary odpowiednio do rozmiarów występku. Nastały jednak inne czasy. Do nauki kryminalnej zwrócili się ludzie, którzy lubo nigdy nie zagłębiali się w studya nad kodeksem i być może niewiele mieli do czynienia z całem rusztowaniem wywodów prawniczych, posiadali wszakże głębokie wykształcenie i doświadczenie w przedmiocie natury człowieka, zwłaszcza człowieka-zbrodniarza. Odrzucili oni wszelkie kodeksy i formułki jaką czczą gadaninę; suchym a scholastycznym komentarzom nad tekstami przeciwstawili drgające życie spostrzeżenia antropologiczne i psychiatryczne. Przewrót, przez nich sprawiony, jest niezmiernej doniosłości. Zburzono scholastyczność, z jaką dotychczas patrzano na zbrodnię. Według nowej szkoły, nie przestępstwo mieć winniśmy przed oczami, lecz popełniającego je zbrodniarza. Przestępców wypada podzielić na kategorye i w miarę tego, jak ich natura i charakter dają mniejszą rękojmię uczciwości, uczynić tem bezwładniejszymi na przyszłość. Nie zbrodnię, lecz zbrodniarza należy oceniać i myśleć nie o karze, lecz o zabezpieczeniu społeczeństwa na przyszłość od zamachów z jego strony.

Najdotkliwszy cios scholastycznej kazuistyce prawników kryminalistyki zadały badania antropologów włoskich nad naturą przestępcy, wyłaniając z siebie tak zwaną szkołę antropologiczną prawa karnego. Wśród nich na jednem z pierwszych miejsc trzeba postawić pracę, jeżeli się nie mylimy, doktora medycyny, Cezarego Lombroso o *Człowieku-przestępcy*, przetłomaczoną świeżo na język francuski. Jego długie i drobiazgowe poszukiwania rzuciły światło na punkt jeden najwyższej wagi; wykazały mianowicie wśród zastępów zbrodniczych istnienie osobnego typu, oddanego przestępstwu nie z potrzeby, lecz z zamiłowania, i spełniającego występek pod wpływem takiego usposobienia. Weźmy kilka przykładów. Strasburg pewnego dnia zostaje zaniepokojony dwoma tajemniczemi morderstwami, lecz sprawcy nie wykryto; dopiero w lat kilka potem zatrzymano niejakiego *abbé* Terenka, który się przyznaje, że on to je popełnił — dla prostej przyjemności widoku śmierci. W dzieciństwie uprowadzał dzieci do lasu, tu je mordował, paląc następnie trupy. „Złodziejstwo noszę we krwi, spowiada się jeden rzezimieszek; nawet na widok igiełki nie byłbym w stanie powstrzymać się od wzięcia jej, lubo później gotówbym ją zwrócić.“ Inny opowiada, że „pohamować popędu ku kradzieży nie jest w stanie, nawet gdyby miał już pełne kieszenie; jeżeli nie znalazł sposobności dogodzenia tej potrzebie, nie może spać, wstaje w nocy, popychany przez siłę nieprzepartą i unosi pierwszy lepszy przedmiot, który popadnie mu pod rękę.“ Verzeni udusił kilka kobiet z powodu lubieżnej przyjemności, którą znajdował w drganiach umierającej ofiary; upajał się ich krwią i nawet wyrywał kawałki ciała dla spożycia. Oto kilka postaci, namaszczonych jakby znamieniem przekleństwa. One to stanowią wśród złoczyńców tę część, którą antropologia włoska ochrzciła mianem „zbrodniarzy z urodzenia,“ usiłując znaleźć jej cechy typowe i skreślić organizacyę fizyczną i psychiczną.

„Zbrodniarz z urodzenia“ w porównaniu z człowiekiem zwykłym posiada mniejszą objętość oraz obwód czaszki, cięższą i silniej rozwiniętą szczękę dolną, znaczniejszych rozmiarów jamy oczne, wydatniejsze łuki nadoczne; wogóle okazuje niższość w rozwoju przednio-twarzowych, wyższość zaś — tylno-czaszkowych wyznaczników i czy to w wygórowaniu jednych, czy też obniżeniu innych cech anatomicznych, zawsze przedstawia jakąś nieprawidłowość. Do tego dodać należy niesymetryczność w całej budowie czaszki. Jedne z tych właściwości, zwłaszcza umiejscowione w twarzy i podstawie czaszki (wydatność szczęki dolnej, niskie czoło), przypominają dzikiego: inne (nieregularność, zgrubienia, zlania) — obłąkańca. Najciekawszem jest to, że te różne uwsteczniania i nieprawidłowości znajdują się nie pojedynczo, lecz w połączeniu po kilka. Zwracając się do mózgu, spostrzegamy niesymetryczność obu półkul ze znaczniejszym rozwojem prawej, oraz, skoro odliczymy wypadki chorobliwe, mniejszą objętość; organ ten przedstawia liczne ślady atawistyczne i chorobne, zwłaszcza móżdżek wykazuje wielokrotne odchylenia, co wpływa na kształt kości potylicowej; badania histologiczne uwidoczniają w centrach nerwowych najrozmaitszego rodzaju zwyrodnienia. Widzimy też liczne nieprawidłowości w systemie krwionośnym i chroniczne niedomagania jego organów środkowych. „Zbrodniarz z urodzenia“ jest wzrostu wielkiego, ciężki, lecz słabych mięśni, brzydki, często zezowaty lub daltonista; posiada twarz długą, wystające policzki i podbródek, tak iż przypomina mongoła lub murzyna; niskie i pochyłe czoło, zbrużdżone zmarszczkami, nędzne uwłosienie na brodzie, lecz gęstą czuprynę, uszy prosto osadzone, nos często spłaszczony lub skręcony. Mężczyzna wyglądem twarzy przypomina kobietę, ta zaś — mężczyznę. Niesymetryczność twarzy należy położyć na karb nadmiernego rozwoju prawej półkuli mózgu; dzięki temu spotykamy zwiększoną siłę i czułość w lewej połowie ciała, np. procent oburęcznych jest trzy razy większy, niż powszechnie; oko lewe lepiej widzi, a wrażliwość na ból i zimno również większą jest po lewej stronie. Wszelako wrażliwość na bodźce zewnętrzne, ból i zimno, bywa chorobliwie obniżoną, wyjątek stanowią podniety atmosferyczne, działające niezwykle podbudzająco. Przestępca rumieni się z trudnością; często spotykamy u niego anelgezyę. Nieczułością i zagłuszeniem zmysłów wyjaśnia się większa trwałość życia, ofitość blizn i utatuowań, nawet w miejscach najdelikatniejszych, brak czułości moralnej, częstość samobójstwa i obojętność, z jaką on dręczy i morduje innych. Lecz chociaż wytrzymały na ból, jest przecież skończonym tchórzem i drży na myśl o karze. Tą samą nieczułością zmysłów, oraz nieprawidłowością rozwoju uczuć, to przytępionych, to chorobliwie wygórowanych, można wytłomaczyć cały charakter złoczyńców. Okazują go już w dzieciństwie. Samogwałt, okrucieństwo, skłonność ku kradzieży, próżność, przebiegłość, kłamanie, wstręt do nauki, charakter prędki i działający przerwami, wszystko to zwiastuje w dziecku

---

innych, gdyż sprowadza głód, choroby i biedę *).

Nic jednakże nie poucza nas tak dosadnie o szaleństwie ludzkiem, jak budżety państwowe i sposób, w jaki narody wyrzucają swoje zasoby pieniężne.

—o—

Ażeby się przyzwoicie zabijać, trzeba pieniędzy, dużo pieniędzy, bo każdy zabity kosztuje około 35,000 franków. Podatki powiększające się ciągle we wszystkich państwach, nie są jednakże wystarczające, i nie mogą opłacić tych jatek ludzkich. Europa wydaje sześć miliardów franków rocznie na wytaczanie krwi z żył swych dzieci. W samej tylko Francyi wychodzi na to dwa miliony franków dziennie. Wojna amerykańska kosztowała dwadzieścia ośm miliardów. Od wojny krymskiej, do wojny z 1870—71 r. narody cywilizowane Europy i Ameryki wydały na wzajemne wyniszczenie się *sto pięć miliardów*. Ogółem wojny ostatnich stu lat kosztowały narody *siedemset miliardów franków* oprócz żałoby i różnorodnych klęsk będących naturalnem następstwem strat podobnych. Za część tylko tych bajecznie wielkich sum możnaby wychować i wykształcić bezpłatnie wszystkie dzieci; możnaby na wszystkich drogach zbudować koleje żelazne; możnaby użyć wszelkich środków w celu urzeczywistnienia żeglugi powietrznej; możnaby znieść komory, akcyzy i wszelką opłatę tamującą wolny handel; możnaby zapobiedz wszelkiej nędzy wynikłej nie z kalectwa i nie z próżniactwa; kto wie, czyby nawet niemożna porozumiewać się z mieszkańcami innych planet!.. Możnaby... Ale, co tu mówić? Ludzie mogliby być szczęśliwi, a nie są nimi i to z własnej woli.

Gdyby ktoś pojedynczy postępował tak, jak postępują najucywilizowańsze narody europejskie, byłby pozbawiony praw, skazany na galery lub szubienicę, a w każdym razie nie byłby uważany za człowieka przy zdrowych zmysłach. Czy tu zbrodnia, czy szaleństwo przeważa? Jedna i drugie podają sobie ręce, by panować nad światem.

—o—

Pieniądze, zdobyte mozolną pracą milionów, nie wystarczają; trzeba pożyczać, pożyczać i jeszcze raz pożyczać. Dług publiczny Europy i Ameryki wynosi dziś *dziewięćdziesiąt ośm miliardów*! coraz się powiększa i skończy się na tem, że wszystkie ludy zbankrutują. Dług publiczny rozmaitych narodów na całej kuli ziemskiej wynosi *sto trzydzieści miliardów*, które ludzkość *winna sama sobie*!.. Żadne zagadnienie astronomiczne nie dochodzi do tej potęgi, i żadne obserwatoryum nie może się porównać z Izbą deputowanych.

I te długi, te poświęcenia, te podatki wszelkiego rodzaju, ta coraz większa bieda ogólna dla kogo? na co? Na to, aby pozbawić rąk rolnictwo, wyjałowić ziemię, sprowadzić głód powszechny i bezlitośnie się wyniszczać.

Ale co jeszcze lepsze, to, że dotąd ta rozumna ludzkość czuła wdzięczność jedynie dla swoich niszczycieli, składała hołdy swoim katom, wieńczyła swoich morderców, stawiała posągi swoim ciemięzcom.

Jakiż z tego wniosek? Czy możemy mieć nadzieję, że przyjdzie dzień, w którym ludzie poznają swoją głupotę, dojdą do rozumu i przeświadczenia o istotnych warunkach szczęścia, a bezecne wojny przestaną kalać tę ziemię? Bynajmniej! Ludzie tak są już stworzeni, że potrzebują nieszczęść. Przez długie jeszcze lata dziewięćset dziewiędziesięciu dziewięciu ludzi na stu, będzie doznawało potrzeby wzajemnego zakłuwania się, a ów setny mający ich za waryatów, będzie uważany za marzyciela. Znieść wszystkie wojska i koszary? Co się wam roi? To niepodobna.

—o—

O bracia nasi z Syryusza lub Capelli, jeśli możecie nas dojrzeć z tak daleka, jakże się serdecznie śmiać musicie z „polityki“ narodowej i międzynarodowej mieszkańców ziemi!

Tłom. *Kasylda K.*

*) Moltke utrzymuje, że jest ona dobrodziejstwem. *Red.*

przyszłe narowy przestępcy. „Zbrodniarz z urodzenia“ jest zazdrosny, mściwy, okrutny, nienawidzi bez powodu lub z przyczyn błahych, z obojętnością spogląda na kary, wybucha uniesieniem bez przyczyny, a napady te pojawiają się często w sposób peryodyczny. Jest leniwym, rozpustnym, niezwykle ruchliwym i zręcznym jak małpa, nie troszczy się o jutro, namiętnie oddaje się grze, popełnia największe łotrowstwa i zbrodnie bez najmniejszych wyrzutów, występek sprawia mu przyjemność. Rozwój uczuć sympatycznych w zaniku, lecz za to próżność i wrażliwość na pochlebstwo niezmierna. Wytwarza własny żargon, mimo ciągłe zmiany pełen archaizmów, analogicznej budowy w odmiennych krajach i odznaczający się skróceniami i nazywaniem przedmiotu przez jednę jakąś własność. Lubi łączyć się w związki zbrodnicze, oparte na dyktaturze i kodeksie drakońskim. Przestępcy różnych narodowości wymykają się z pod typu rasowego i zlewają w jeden, kosmopolityczny.

Tak się przedstawia w ogólnym zarysie postać zbrodniarza z urodzenia. Rysy pewne przeważają szczególniej w jednych, drugie w innych kategoryach przestępstwa. Zabójcy i bandyci posiadają większą czaszkę niż złodzieje, więcej ważą i odznaczają się potężniejszą siłą mięśni; włosy obfite i kędzierzawe, broda rzadka, wargi cienkie, szczęka dolna i kości licowe silnie zbudowane, uszy długie, zęby oczne (kły) potężne, nieprawidłowości w budowie czaszki, wzrok szklanny, chłodny, nieruchomy, nos orli jak u ptaków drapieżnych, głowa i tułów pokryte licznemi bliznami, nie lubią wina, lecz natomiast oddają się namiętnie grze i kobietom. U gwałcicieli oko wystaje, fizyognomia jest delikatną, wargi i powieki potężne, głos ochrypły; w przeciągu życia są prawie z nielicznemi przerwami bezsilni płciowo i napół obłąkani, organy płciowe to doprowadzone do zupełnego zaniku, to znów niezmiernie rozwinięte; twarz zazwyczaj niesymetryczna; w tej kategoryi często spotykamy kretynów, jąkałów, garbatych, rachitycznych i ospowatych. Złodziej posiada często wygląd kobiecy, namiętnie lubi jaskrawe kolory i wszelkie świecidełka oraz orgie, towarzystwo i hałas wielkich miast. Jest nadzwyczaj przesądny, ruchliwy, słaby, lecz zwinny; ma w sobie coś małpiego.

Wglądając się w cechy „zbrodniarza z urodzenia,“ otrzymujemy postać pośrednią pomiędzy chorym a dzikim. Jedne bowiem są natury czysto atawistycznej, inne — patologicznej. Pewną część przynosi on z sobą na świat i jeżeli są one zbyt potężne, żadne wychowanie nie zagłuszy współrzędnie istniejących popędów zbrodniczych; pozostałe nabywa już wskutek bezustannego ćwiczenia się w swem „rzemiośle.“ Wejrzyjmy nieco bliżej, a uderzy nas rażące podobieństwo pomiędzy przestępcą z jednej, a „obłąkańcem zmysłu moralnego“ z drugiej strony. Obłąkaniec ten to jednostka pozornie zdrowa na umyśle i ciele, lecz z chorobliwie ukształtowaną uczuciowością; zdradza go przecież wązka i ostra czaszka, to znów zbyt wydłużona lub nadmiernie zaokrąglona, to niesymetryczna, nieproporcyonalność oczu, wadliwość zębów, liczne a chorobliwe zakłócenia w działalności fizyologicznej, konwulsyjne ruchy mięśni twarzy, zezowatość, lekka ataksya, przelotna lub peryodyczna nadwrażliwość, zanik lub niezwykła pobudliwość popędów płciowych, różnego rodzaju nieczułości zmysłowe. Lecz przedewszystkiem zwraca na się uwagę znieczulenie moralne; są to kretyni uczuciowi, niezdolni wznieść się do jakiegoś altruizmu, lub jeżeli nawet posiądą uczucia natury sympatycznej, tedy nawskroś przewrotne; matka np. z miłości ku córkom oddaje je mężczyznom jako nierządnice, ażeby dostarczyć przyjemności płciowych. Zresztą i inteligencya zdradza niepowiązanie. Porównywając obłąkańca zmysłu moralnego ze zbrodniarzem urodzonym, niepodobna nie uchwycić mnóstwa rysów znamiennych a wspólnych, zwłaszcza pod względem uczuciowym. „Obłąkaniec moralny stanowi gatunek, zbrodniarz z urodzenia — jednę z odmian jego.“ Atoli zestawiając obu z epileptykiem, trudno zaprzeczyć istnienia pomiędzy nimi wszystkimi jaknajściślejszego związku. Już to daje dużo do myślenia, że prowincye królestwa włoskiego, posiadające najwięcej epileptyków, zarówno dostarczają najznaczniejszego zastępu gwałcicieli i morderców, oraz iż wśród przestępców znajdujemy olbrzymi zaiste procent tego rodzaju chorych. Wówczas gdy epileptycy wśród ludności wynoszą 0,6%, dostarczają 5—11% zbrodniarzy i to najcięższych. Zresztą w tem pokrewieństwie utwierdza zbadanie cech anatomicznych, fizyologicznych i psychicznych wszystkich trzech kategoryj. Epileptyk odznacza się niesymetrycznością czaszki, oraz jej wygórowaniem, czy to w objętości, czy wreszcie w obniżeniu rozmiarów, wydatnością dolnej szczęki i kości licowych, zwykłością wyrazu zbrodniczego twarzy, nieczułością zmysłową na ból, nienormalnym rozwojem funkcyj w lewej części ciała, akrobatyczną niemal zwinnością, lenistwem, gniewliwością, sprowadzającą za lada powodem wybuchy wściekłości, przewrotnością żądz i uczuć, kłótliwością i niestałością, okrucieństwem, chęcią niszczenia, palenia, pastwienia i ludożerstwa, obfitością samobójstw i utatuowania itd. itd. Tożsamość w punktach wyliczonych jest zupełną. Wreszcie owe wybuchy „nieprzepartej siły“ u zbrodniarza są tylko swego rodzaju atakami epileptycznymi. Z tych to powodów Lombroso zbrodniarstwo z urodzenia wraz z obłąkaniem zmysłu moralnego zalicza do stanów epileptycznych. Przestępca z urodzenia jest przedewszystkiem człowiekiem chorym od chwili przyjścia na świat, nerwopatykiem, u którego powstrzymanym został do tego rozwój jeszcze innych stron organizmu. Wskutek patologicznego stanu nerwów, zwłaszcza atawizmu i niesymetryczności mózgu, czaszka i twarz przyjmuje odpowiednią formę; dzięki wadliwemu przewodnictwu nerwów, powstają różne nieczułości i wywrócenie strony emocyonalnej. Niektóre środkowe komórki nerwowe są źle karmione i przedstawiają każdej pobudce zewnętrznej *locum minoris resistentiae* (miejsce oporu mniejszego), stąd owe objawy epileptyczne „siły nieprzepartej“ ku niszczeniu, idee i chucie chorobliwe.

Lecz „zbrodniarz z urodzenia“ stanowi jedynie pewną cząstkę wśród tłuszczy przestępców. Obok niego istnieje jeszcze kryminalista przypadkowy, z waryactwa, z namiętności, wskutek opilstwa. I kiedy u tamtego występek związany jest z organizacyą od urodzenia, ci popełniają go pod wpływem nabytej choroby, otumanienia alkoholem, dla uniknięcia głodu; dla jednego zbrodnia jest stanem normalnym, stałym i przyjemnym, u innych — przypadkowym i niepożądanym. Jedynie złoczyńca pierwszej kategoryi stanowi żywioł nierokujący poprawy; gdy inni wśród odmiennych warunków lub przy zdrowych zmysłach nie popełniliby zbrodni, on działa wskutek występnego usposobienia, znajdując w czynach kryminalnych źródło rozkoszy i zadowolenia. On też dostarcza największego zastępu recydywistów. Dowiedzenie istnienia takiego człowieka patologicznego z nawskróś niebezpiecznymi popędami, zmusza scholastyków prawa karnego do złożenia oręża. Czyż za jakiś czyn występny jednakowo będziemy sądzili zbrodniarza przypadkowego i zbrodniarza z urodzenia? Ten ostatni pozostanie zawsze, czem jest, i chwila wypuszczenia go na wolność przysparza społeczeństwu jedno więcej zwierzę krwiożercze. Zamiast „karania“ czasowego, normalniejszem jest oddanie go do odpowiednio urządzonych szpitali na leczenie, jeśli to możliwe, lub dożywotnie mieszkanie. W cóż więc obracają się wszystkie określenia przez kodeks karny według przestępstwa? Czyż uwzględniać należy czyn popełniony, czy też zważać, kto go popełnił? Psychiatra jest tu pożyteczniejszy nad wszystkie kodeksy. Co zaś do procentu „zbrodniarzy z urodzenia“ wśród rzeszy występców kryminalnych, Lombroso podaje cyfry następujące: Jeśli za probierz weźmiemy obecność wszystkich cech typu, otrzymamy 23% w ogólnej liczbie; skąd, rozpatrując pojedyncze kategorye, dostaniemy 36% dla zabójców i 25% dla złodziejów; skoro zaś zatrzymamy się nad istnieniem oddzielnych rysów, zamiast 23%, dojdziemy do 40%. Wśród recydywistów procent jest większy.

Oto w streszczeniu zawartość pracy Lombrosa. Postawiono zarzuty przeciw przesadzie tej lub owej cechy znamiennej, przeciw zbytniemu zbliżaniu zbrodniarza z dzikim, szybkiemu i nieuzasadnionemu uogólnianiu nielicznych faktów i wysnuwaniu z nich reformy w prawodawstwie itd., lecz istnienie samego typu, wobec licznych i sumiennych poszukiwań, nie ulega wątpliwości. Nawet najwięksi krytycy Lombrosa przyznają mu w tym punkcie słuszność. Dopiero gdy przechodzimy na pole żądań praktycznych, spostrzegamy liczniejszych przeciwników. Antropologiczna szkoła prawa karnego żąda z jednej strony obostrzenia postępowania względem „zbrodniarza z urodzenia“ (domaga się nawet kary śmierci i powstrzymania rozpłodzenia jego rasy); dla usunięcia innych kategoryj złoczyńców — odpowiednich reform: ograniczenia produkcyi alkoholu, wywołującego zwyrodnienie alkoholiczne i epileptyczne, rozszerzenia prawa rozwodowego, szkół świeckich z żonatymi nauczycielami, schronień dla sierot itd. Letourneau, pod którego redakcyą wyszło dzieło antropologa włoskiego w przekładzie francuskim, przeciwstawia temu już szersze i humanitarniejsze żądania: urządzenie dla „zbrodniarzów z urodzenia“ odpowiednich szpitalów dożywotnich, oraz „głębokie i rozumne przeobrażenie ustawy karnej i niemniej radykalne reformy społeczne, usuwające nędzę i alkoholizm“; zauważa przytem słusznie, że i sam „zbrodniarz z urodzenia“ jako wytwór zwyrodnienia epileptycznego i alkoholicznego, dałby się znacznie zmniejszyć przez odpowiednie ulepszenia ustawy społecznej. Lecz wszystkie te kierunki, oparte na założeniu istnienia zbrodniczych popędów nie do wykorzenienia i przestępców przypadkowych, na odrzuceniu wolnej woli, a uważaniu zbrodnictwa za rezultat organizacyi wewnętrznej człowieka, oraz stosunków społecznych, trzymają się solidarnie wobec wsteczników, widzących na zbrodnię jedno tylko lekarstwo — zastraszenie i żądających zastosowania „kary“ bez względu na bodźce pchające ku złemu czynowi i z wstrętem odrzucających zapobieżenie przestępstwu przez stosowne reformy, nie w kodeksie, lecz społeczeństwie.

Korzystając z materyału, nagromadzonego w dziele uczonego włocha, poruszymy jeszcze kwestyę o kryminalistyce dzieci i wpływie religii na zbrodnictwo.

Lud. Krz.

GOSPODARSTWO ROLNE.

A. M. Barta. *O własnościach i uprawie roli.* Lwów, 1886. Nakładem Wydziału krajowego.

Jako pierwszy zeszyt „Biblioteczki popularnych wiadomości rolniczych“ pod wyżej podanym tytułem, pojawiło się dziełko, traktujące elementarne wiadomości o gruncie, jego własnościach i uprawie.

W tego rodzaju popularnych wydawnictwach nie szukamy oryginalnych poglądów o nowych zdobyczach wiedzy, bo jedynem ich zadaniem jest treściwe i jasne przedstawienie prawd, stwierdzonych teoryą

i praktyką, oraz uprzystępnienie ich pojęcia szerszemu ogółowi.

Uboga nasza literatura rolnicza, zwłaszcza w wydawnictwa przeznaczone dla niższych oficyalistów wiejskich i posiadaczów małej własności, gwałtownie domaga się zasilenia pracami popularnemi.

Zadania tego dla Galicyi podjął się p. A. M. Berta, a jak to sam w przedmowie wspomina, wsparty radą i pomocą dyrektora szkoły Dublańskiej i Wydziału krajowego, rozpoczął szereg wydawnictw, z których pierwsze mamy przed sobą.

Autor zebrał tu szereg aforyzmów rolniczych, ułożył je bardzo praktycznie w pytania i odpowiedzi i wyczerpująco wyłożył zasadnicze wiadomości o własnościach i uprawie roli. Za niewłaściwe tylko uważamy pomieszczenie pytania, czy rośliny pobierają pokarmy w pierwiastkach, czy połączeniach chemicznych? Jest to kwestya wkraczająca w dziedzinę agronomii i albo zupełnie nie należało jej poruszać, lub też treściwie wyjaśnić, co rozumiemy pod nazwą pierwiastków i połączeń chemicznych. Tymczasem, odpowiedź objaśniająca, że rośliny prócz tlenu, wszystkie pokarmy pobierają w zawiązkach chemicznych, będzie niezrozumiałą dla czytelników p. Berty. Są to jednak drobne usterki, nieosłabiające pożyteczności dzieła, które uważalibyśmy za zupełnie odpowiadające zadaniu, gdyby nie jedna bardzo ujemna jego strona. Oto posiada ono wiele zwrotów, zaciemniających wykład, język fatalny, błędy gramatyczne i wyrazy, które pierwszy raz w mowie naszej spotykamy. Co znaczy np. struktura (!!) ziemi (zam. stan gruntu), wydobrzałość (zam. wydobrzenie), mięszanczyska (zam. mieszanki) itp.? Korekta przytem okropna, a ziemia wszędzie rodzaju mezkiego...

Unikanie podobnych błędów bardzo byłoby pożądanem w dalszych zeszytach „Bibioteczki popularnej," boć wydawnictwo, przeznaczone dla mniej oświeconych czytelników, dbać powinno o czystość języka i treść jasno wyłożoną.

LITERATURA I SZTUKA.

HENRYK IBSEN

i najnowszy dramat jego „Rosmershold."

I.

Gdy w narodach, wyzwalających się dopiero z ciasnej i dusznej atmosfery przesądu i zastarzałych pojęć, zjawia się człowiek wolnej myśli i śmiałego polotu, zmuszonym bywa zaraz stanąć na stopie wojennej ze swem otoczeniem. Wtedy, chociażby się uzbroił i zakuł w stal od stóp do głowy, a na sztandarze wypisał godła prawdy, postępu i miłości ziemi ojczystej, uledz musi w zapasach, w których jednostka, oskarżona o znieważanie tradycyi lub występne nowatorstwa, staje się ofiarą mas ciemnych, zapoznaną w najszlachetniejszych swych dążeniach i ideałach najwznioślejszych. Z tego rodzaju stosunku wytwarza się w masach nienawiść, w pisarzu — rozgoryczenie, potęgujące się u pierwszych w dziką niesprawiedliwość, u drugich—w bezwzględny i bezlitosny pesymizm. Społeczeństwo, zadrasnięte w miłości własnej, rzuca kamieniami na śmiałka, który poważył się dotknąć świętości jego wierzeń i zwyczajów, ale on je podnosi i buduje sobie z nich piedestał, z wysokości którego dumny i odosobniony, z ideałem w sercu, a pogardą na ustach, tem dotkliwsze strzały rzuca w szeregi swych nieprzyjaciół, im silniejszą dozą ironii i sarkazmu je zatruwa.

W Skandynawii, gdzie nowe prądy naukowe i społeczne staczają jeszcze bój zacięty i krwawy z romantyzmem w literaturze i protestancką ortodoksyą w życiu, gdzie nowe prawdy, ścierając się z lenistwem, brakiem odwagi, ciemnotą, wywołują walki stronnictw tak burzliwe, jak owe wiry morskie, rozbijające się o skaliste wybrzeża Norwegii, pisarz, torujący drogę nowym ideom, z natury już rzeczy jest odosobniony — sam przeciwko wszystkim, a naturalnym tych rzeczy biegiem zostać musi polemistą i satyrykiem. Niezbyt pochlebne zdanie, wyrzeczone kiedyś przez królewicza Hamleta o Danii, zastosować można do całej dziś Skandynawii. Niezdrowe, duszne jakieś powietrze tam wieje, a w skład jego wchodzi przesada w doktrynalnych pojęciach wiary, niewzruszona cześć dla zwietrzałych pojęć, hołd dla starej mumii bigoteryi i ciasnych formułek. Nic dziw więc, że spotykamy w piśmiennictwie północnem tyle zbuntowanych umysłów, a w obrazach z religijnego, politycznego i towarzyskiego życia tyle żółci i barw posępnych; nic dziw, że każdy prawie myślący pisarz jest tam reformatorem, każdy filozof— bojownikiem, każdy poeta — rewolucyonistą.

Północ jest okrutną i bezlitosną dla zbuntowanych dzieci swoich. Kierkegaard, genialny myśliciel i śmiały moralista, przypłacił walkę swą z kościołem państwowym chorobą i śmiercią przedwczesną na łożu szpitalnem. Jerzy Brandes obecnie dopiero powołany został, nie głosem opinii publicznej, ale życzeniem garstki swych politycznych przyjaciół, na katedrę uniwersytecką w Kopenhadze. Z pomniejszych talentów, Al. Kielland, zniechęcony systematycznem szkalowaniem krytyki, żyje zupełnie na uboczu, a August Strindberg za swoich 12 nowel o małżeństwie został przed sądy o kacerstwo zaskarżony, a książka jego zakazana. Henryk Ibsen zaś, znakomity współczesny dramaturg, pokutuje na pół dobrowolnem, a pół przymusowem wygnaniu za to, że ośmielił się dotknąć satyrą wielu przesądów politycznych i życiowych, poruszyć nadgniłe fundamenty budynku społecznego, które konserwatyzm narodowy z uporczywą nietolerancyą podtrzymywał i podpierał.

Urodzony r. 1828, po mozolnych studyach i ciężkiem borykaniu się z przeciwnościami losu, rzucił Henryk Ibsen pierwszy raz rękawicę swemu otoczeniu dramatem *Katylina*. Miał wtedy lat 20 i był uczniem aptekarskim. W pierwszym zaraz tym utworze zaznacza w ostrych rysach starcie między jednostką wybijającą się nad tłumy, a nizką, bezmyślną, zdemoralizowaną masą, walkę między postępem a ciemnotą, prawdą a fałszem, walkę, która stanowić będzie tło i zasadniczą ideę wszystkich prawie jego prac późniejszych... Następnie stworzył kilka jeszcze innych dramatów, których treść, poczerpnięta przeważnie z bajecznych dziejów bohaterów legendowych i dość silnie romantyzmem zabarwiona, nie zapowiadała ani satyrycznej werwy, ani bystrego krytycyzmu autora *Nory*. Dopiero w późniejszym wieku, po latach sumiennego badania i gorzkich doświadczeń, gdy mu się pojęcia skrystalizowały w pewną filozoficzną i etyczną teoryę, przerzucił się do kwestyi więcej żywotnych i współczesnych i rozpoczął trzyaktową sztuką: *Komedyą miłości*— cały szereg obrazów z mieszczańskiego życia północy, obrazów, które mimo swej wyraźnej, miejscowej barwy, mogą jednakże stanowić krytykę ogólno ludzkich stosunków, wad i ułomności.

W *Komedyi miłości*, gdzie Ibsen chłoszcze banalność mieszczańskich małżeństw, przedstawia się nam od razu jako pisarz oryginalny i śmiały, zrywający ze staremi formami i czczą deklamacyą. Odrzuca pogardliwie cały balast konwencyonalnych cnót i wad, towarzyszących im fałszywych łez i łatwych uśmiechów i owe nieomylne *deus ex machina*, karzące winnych a otaczające świetlanym nimbem czoło niewinności, a na to opróżnione miejsce stawia subtelną, choć nieraz okrutną analizę psychiczną ludzkiej natury. Miłość dwojga młodych i poetycznych ludzi, którzy nie chcą pogrzebać swego uczucia w prozie małżeńskiego życia, stanowi dziwaczną trochę osnowę komedyi, o bardzo niezadawalającem i pesymistycznem zakończeniu. Oddalając się coraz bardziej od zużytych recept i wytartej rutyny, rozbiera Ibsen w następnych swych dramatach skomplikowany ustrój objawów umysłowych i zmysłowych, rozwijający się pod wpływem już to dziedziczności, już to stosunków społecznych. Jest on wyraźnym deterministą, a, jak wogóle wszyscy prawie naturalistyczni pisarze, nie dochodzi w swoim drobiazgowym rozbiorze człowieka do żadnych ostatecznych wniosków; wykazuje zboczenia w towarzystwie i jednostkach, obnaża złe, zrywa maskę z fałszu, wydobywa na jaw to, co mu się nizkiem i wstrecznem wydaje; jest sędzią ale nie lekarzem. *Komedya miłości*, *Nora*, dramat znany z przedstawień w naszym teatrze, *Upiory*—są ostrą satyrą miłości i małżeństwa; poemat dramatyczny *Brand* stacza walkę z kościołem państwowym, komedye: *Związek młodzieży*, *Podpory społeczeństwa*, *Nieprzyjaciel ludu*, obryzgują jakby pianą gorzkiej ironii i sarkazmu całe mieszczaństwo północy. Na ścisłych i sumiennych obserwacyach oparte, głęboko dramatyczne, na przemian rzewne i namiętne, sztuki Ibsena wyczerpują całą różnorodną gamę uczuć i wrażeń wstrząsających i gorączkujących ludzkość; rodzaj jakiejś prostej, czasem szorstkiej szczerości, wielkie poczucie prawdy, badanie życia nie z drobiazgowych faktów, buduarowych intryg i sentymentalizmu erotycznego, ale z najszerszego i najpoważniejszego zakresu psychicznych i filozoficznych zagadnień; pesymizm zresztą ponury, mistyczny, z fatalizmem prawie graniczący, odróżniają je od konwencyonalnego teatru zachodniej Europy, który obrabia uparcie temat niewiary małżeńskiej — z poetyczną *Frou-Frou* i paradoksalną *Francillon* na czele, na mniej lub więcej minorową, ale bardzo jednostajną nutę.

H. Ibsen patrzy głęboko w życie i poważnie je przedstawia. Nosi on w sercu szlachetny ideał polityczny i etyczny, miłość wolności i prawdy; stąd beznadziejny jego pesymizm. W *Upiorach* bohaterka, zastanawiając się nad zasadami współczesnej moralności, powiada: „Chciałam tylko jeden, jedyny węzeł rozwiązać, a gdym go rozwiązała, wszystko się popruło; wtedy przekonałam się, żeścieg był maszynowy..." Dla Ibsena, to, co ludzkość zwie swą moralnością: wiara, miłość, postęp, jest tylko sumą czczych i pustych wyrazów, pajęczą przędzą, budową z piasku, rozsypującą się za lada dotknięciem. Gdy ze skalpelem badacza zbliża się do jednej tylko słabości, jednej nędzy lub ułomności, całe rusztowanie współczesnej etyki rozpada się i łamie przed jego oczami, a gdy krytycyzmem moralisty przeprowadza śledztwo nad pewnem zboczeniem, przed sądem jego sumienia staje zaraz wstrętne widmo całej zepsutej, strupieszałej ludzkości. „Zwyczajem jego było — powiada Brandes — pozorne prawdy rozbierać, aby się o ich fałszu, bez zbyt wielkiego zdziwienia przekonywać. Namiętnością jego było stukać palcem we wszystko, co miało pozory spiżu, a bolesnem zadowoleniem był mu odgłos próżni, który jednocześnie ranił jego ucho i stwierdzał przypuszczenia." Każda ze sztuk teatralnych Ibsena jest protestem, a że mu daną jest siła i potęga słowa, każda uderza jak grom i tem silniejsze oburzenie stwarza koło siebie, im jest prawdziwsza. Komedya *Związek młodzieży*, jako trafna bardzo satyra walki stronnictw politycznych w Norwegii, z bohaterem, przedstawiającym przy świetnej wymowie i górnolotnych frazesach zupełną nicość moralną karyerowicza, wywołała podczas przedstawienia w Chrystyanii burzliwe bardzo zajścia. Tegoż losu doznały dopełniające ją: *Podpory społeczeństwa*, przeprowadzając ideę wolności politycznej

i umysłowej, z poważnie socyalistycznym zakrojem i zgryźliwą napaścią na klasy rządzące. Najgorzej przyjęty wszakże został dramat *Upiory*, w którym z nieokiełznaną i brutalną śmiałością naturalisty Ibsen ośmielił się rozwinąć naukową tezę dziedziczności. Syn, przejmujący od ojca wszystkie złe instynkta rozpusty i pijaństwa, a nawet fizyczne ułomności i kończący idyotyzmem, był postacią zbyt jaskrawą dla drzemiących w powijakach konserwatyzmu umysłów północy; nie zrozumiano poważnej, głębokiej nauki życiowej, zrażono się tylko zbyt drastyczną formą, a pesymizm autora i ponura groza fatalistycznej potęgi karzącej, naturalnym biegiem rzeczy, na dzieciach winy ojców, stały się hasłem do zjadliwych ze wszech stron przeciwko Ibsenowi wycieczek.

Zmysł rzeczywistości, to jest odczuwanie natury i życia i oddawanie ich w całej nagiej, bezwzględnej prawdzie ich realnych kształtów—oto główna zaleta Ibsena. W ramach stosunków rzeczywistych, w krajobrazach prawdziwych umieszcza on zawsze bohatera żywego, z krwi i kości, człowieka, którego uderzenia pulsu i bicie serca słyszymy i czujemy. Jest on w swoim rodzaju poetą, ale nie poetyzuje; jest rzewnym, ale nie sentymentalnym, w sercu jego mieści się więcej świętego oburzenia, niż litości — a na ustach zamiast słów miłości ma gorzkie okrucieństwo: nie wierzy w ludzi, ani w lepszą przyszłość. Pisarz surowy, bez uśmiechu prawie, bo śmiechem nazwać nie można zgrzytu ironii i złośliwości, ma na swoje usługi, prócz potężnego słowa, pewną werwę melancholiczną a drwiącą, ma temperament bohaterski rycerzy walczących za wielką ideę, której sztandar tak wysoko trzyma, żeby go błoto wstecznictwa i szumowina zawiści obryzgać nie były w stanie.

Wcześnie, bo w 36-m roku życia opuścił plac boju, kraj rodzinny, który go nie pojął i nie ocenił i od tego czasu pędzi żywot tułaczy, mieszkając już to w Rzymie, już to w Monachium, lub Dreznie. Dzieła zaś jego obiegają wszystkie sceny niemieckie, wywołując wszędzie silne wrażenie. W ojczyźnie Ibsena utrzymuje się dotąd z prawdziwem powodzeniem wielki jego historyczny dramat *Pretendenci*, przez Strodtmana, doskonałego znawcę literatury północy, z najwspanialszemi tworami Szekspira porównany. Za tło mu służy piękna legenda bohaterska, czarem mistycznej poezyi minionych wieków owiana. Lecz i tu, do starożytnej sagi, wtargnął śmiały, żywotną myślą tętniący duch Ibsena i w postacie rycerzy średniowiecznych wcielił współczesne dążenia i dzisiejsze ideały polityczne.

Kwestya wiary i stosunek do kościoła jest w życiu umysłowem północy ważnym bardzo czynnikiem; nie dziw zatem, że sprawy religijne przychodzą często przed forum opinii publicznej w formie literackiej, nie dziw też, że w kraju, w którym ortodoksya i duchowieństwo despotyczną rozciągają władzę, najśmielsi nawet apostołowie postępu i swobody nie mogą się wyzwolić z pęt, chociażby już tylko posępnego mistycyzmu. H. Ibsen podlega wpływom atmosfery wśród której się wychował i wyrobił, mistycyzm walczy w nim z rozumną trzeźwością, a wyrazem jego etyki religijnej jest poemat dramatyczny *Brand*, gdzie rozbiera stosunek umysłów do wiary i ukazuje ideał księdza, człowieka silnej woli i nieczem nieustraszonej żądzy prawdy. Do Goethowskiego *Fausta* zbliżony polotem i filozoficzną głębią, poemat ten jest rodzajem hymnu na cześć niezależności woli i poświęcenia dla idei, a zarazem okrzykiem boleści na bezsilność ludzkich porywów i pragnień, wobec owej okrutnej potęgi, owej przepaści bezdennej a ciemnej, otwierającej się pod stopami człowieka na drodze do ideału.

Rwanie się *Branda* i śmierć, gdy zwalczywszy i zgniótłszy wszystkie w koło siebie przeszkody do wybudowania Bogu godnej jego świątyni na ziemi, ginie nie dochodząc do gorąco upragnionego celu i nie rozwiązuje zagadnienia, sprawia przygnębiające wrażenie smutku i beznadziejnego zrozpaczenia, uczuć tworzących rodzaj szarego, mglistego nimbu nad każdem prawie dziełem tego ponurego apostoła fatalistycznego pesymizmu.

Jadwiga Krausharowa.

TEATR.

K. Zalewski, *Małżeństwo Apfel.*

Ile wart ten nabytek — mniejsza, dość, że epoka nasza stanowczo przyznać sobie musi wytworzenie całkiem nowego rodzaju sztuki dramatycznej. Urodziła go i do teatru wprowadziła „kwestya“ — to jest jakieś głupio czy mądrze postawione zagadnienie społeczne, splątane z namiętności i uczuć ludzkich. Teatr posiada ten szczególny przywilej, że najpospolitsza kobieta z gładką twarzą budzi w nim jako aktorka wybuchowe zapały, a najbzdurniejsza „kwestya“ w zręcznej oprawie scenicznej — szeroką uwagę. Nic dziwno, że do tego zakonu cisną się tłokiem nowicyuszki i że autorowie urządzają w nim jasełka dla nauki i uciechy parafian. Szczególne są te jasełka naszego czasu! Na ciemne, posępne tło dramatu rzucona jest zwykle lekka satyra, niby wesoła grupa karykatur na stary gobelin. Postacie te, związane nićmi pewnej „kwestyi,“ śmieją się lub śmiech wywołują, ale z po za nich wyglądają ciągle ich własne cienie, odbite na ponurem tle, które przy końcu widowiska zajmują plan pierwszy. Ruch optyczny tych figur, niezwykłe i zajmujące ich kombinacye — słowem, żywe obrazy są tu zadaniem głównem, a „kwestya“—niewyczerpana w swej płodności rodzicielką „sztuki.“

Kto wie, czy w tej dziedzinie p. K. Zalewski nie jest u nas z roku na rok królem kurkowym. Pisarz to nawskroś tendencyjny, czerpiący wątki do swych utworów z życia bieżącego, a nieraz z ostatniej jego fali, wreszcie scenista zręczny i pomysłowy. Jego muza nosi się modnie, po francusku, przybrana zawsze w „actualité.“ Prawie nie ma „kwestyi,“ zajmującej ogół średniego i wyższego mieszczaństwa, którejby ona nie przesnuła swymi palcami w teatrze. Rozwód — posag — pająki kapitalizmu — niemcy — żydzi — wszystko to kolejno wplatało się w pomysły p. Zalewskiego. Ostatnie preparaty zrobił z żydów. Po części wprowadził ich do *Górą nasi*, opiętnował potem w *Naszych zięciach*, a obecnie, odwróciwszy medal drugą, jasną stroną, przedstawił w *Małżeństwie Apfel*. Jakaż tu „kwestya“?

Zofia Czaputkiewicz, córka wieprza społecznego, żarłoka, opoja i marnotrawcy, poślubia bogatego i szlachetnego wychrztę Ernesta Apfla, pozostawiwszy na swem sercu służebność kuzynowi Leonowi. Chłód jej dla męża, pod wpływem przymusu, odstręczających stosunków z jego rodziną i gorących podmuchów ze strony kochanka, spada tak nizko w swej temperaturze, iż Zofia wyznaje swoją tajoną miłość staremu Apflowi, gotowa do rozłączenia się z jego synem. Ten, nie zdoławszy sobie zjednać żony wszystkimi dowodami poświęcenia i zacnego charakteru, już jej się zrzeka, gdy z nieszczęścia zrodzony szczęśliwy przypadek zapala nagle w lodzie płomień i rzuca ją w objęcia męża. Mianowicie w chwili stanowczej spada grom ruiny majątkowej — Apflowie bankrutują. Zofia mogła nie kochać i opuścić bogatego, ale *kocha* i nie opuści biednego.

Wenus rodzi się tu z piany i dlatego wątpimy o jej istnieniu. Wątpić tu można o wielu innych rzeczach, gdyby autor „kwestyę“ rozstrzygał. Ale on tego nie czyni, tylko kreśli do niej ilustracye. Zdaje się mówić: pokazywałem wam poprzednio zacnych chrześcian i lichych żydów, a teraz pokażę wam zacnych żydów i lichych chrześcian. Ponieważ i taka i inna odmiana obu gatunków w życiu istnieje, zatem pozostaje tylko sprawdzić wierność kopij.

P. Zalewski jest bystrym obserwatorem i materyał dla swych komedyj zbiera z rzeczywistości. W jego też postaciach jest dużo prawdy, ale i dużo scenery. Inaczej być nie może. Autor, który pisze nie dla czytelników, ale dla widzów, wyobraźnią odlewająca swe pomysły w formach aktorstwa, czysto teatralna, musi do swych tworów co najmniej tyle mieszać efektów scenicznych, ile spostrzeżeń życiowych i psychologii. Ale jeśli zgodzimy się raz na jego formułę artystyczną, trzeba przyznać, że *Małżeństwo Apfel* jest dla repertuaru nabytkiem wielkiej ceny i sztuką dużej wartości.

Przytem komedya grana była wybornie. Obok Żółkowskiego, pp. Tatarkiewicz, Prażmowski, Ładnowski, Wisnowska, Ludowa, Niewiarowska i inni, popisywali się z wielkim powodzeniem. Głównie zaś p. Ostrowski.

A. H.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Stała ewangelia. — Rycerze. — Jasne objawy, jako pociechy. — Mroki. — Pokłosie p. Goslera. — Dziwny naród — Zdziwienie *Gazety lekarskiej*. — Stara historya. — Przymusowe milczenie. — Pomnik Mickiewicza. — Rada logiczna. — Potrzeba dyktatury. — Droga wyjścia. — Hygeja Watykańska i jej skarga. — Jej postać na wystawie warszawskiej.

„W pierwszej połowie bieżącego miesiąca ulegną sprzedaży w samem Księztwie Poznańskiem następujące większe majątki: 1) folwark Dąbrowo — 132 hekt. ziemi — czysty dochód 1,263 m.; 2) dobra rycerskie Młodzikowo — 582 h. — 5,029 m.; 3) dobra rycerskie Górzewo — 1,465 h. — 16,909 m.; 4) dobra rycerskie Rusibórz — 434 h. — 3,877 m.; 5) folwark z młynem Paulsmühle 240 h. — 2,229 m.; 6) gospodarstwo chłopskie w Posługowie — 44 h. — 361 m. itd.“

Taka ewangelia — na ten raz wyjęta z *Schl. Volks-Ztng* — przypada na każdy prawie miesiąc. Potomkowie „rycerzy,“ obok których stoi ledwie paru chłopów obdartych ze swojemi „gospodarstwami,“ powtarzają sobie codziennie, że pewien mityczny bohater grecki wtedy uległ w walce, gdy stracił pod nogami ziemię. A młotek subhastacyjny bije i bije „dobra rycerskie.“

Ostatniej rozpaczy poddawać się jeszcze nie należy. Boć jeżeli Herostrat Towarzystwa kred. ziemsk., znany dopiero z wyjazdu na „bachmacie ze stajni *Kraju*,“ powiada o sobie: „Umrę samotnikiem, jak pomarli *wielcy ofiarnicy* służby publicznej, których uznanie dopiero *w grobie dosięgło*,“ jeżeli *Kraj* radzi postawić pomnik lub wmurować tablicę pamiątkową w sali Towarzystwa kred. ziemsk. temu „wielkiemu ofiarnikowi,“ który na ten cel, owinięty togą papierową z fabryki Piltza-Spasowicza, pada pod sztyletami Chorążego, Kłobukowskiego, Jeziorańskiego, Plewaki, to w każdym razie dowodzi, że mamy potężne umysły i charaktery, gotowe i zdolne naród uratować od zguby. Jeżeli dalej *Tygodnik powszechny*, o którym mniemano, że nie wie, czego chce, ogłasza, że „jego ziarno wschodzi“ w prasie warszawskiej, jeżeli nawet on, jak inż. Ritter o swym „exsiccatorze,“ może przedstawić i przedstawia świadectwa abonentów, którym „skutecznie wilgoć osuszył,“ to znowu znaczy, że posiada-

my doskonały gatunek ziarna, którym obsiana niwa narodowa plon obfity wyda. Ostatniej więc rozpaczy — jak rzekłem — wobec takich zjawisk poddawać się jeszcze nie należy, ale mimo to zaprzeczyć trudno, że owe światła nie rozpraszają mroków, coraz częściej padających na życie nasze. Niemcy, chcąc prześcignąć świeżo ogłoszony ukaz, zabrali się do dalszego „oczyszczenia“ swych krawędzi wschodnich. Landrat toruński wydał rozporządzenie, zabraniające udzielać jakiegokolwiek zajęcia „osobom polskiego pochodzenia.“ Nie wiem dokładnie, o kogo krzyżakowi chodzi: polakom, niepoddanym pruskim, nie wolno tam przebywać, poddanych zaś nawet niemieckiego pochodzenia landrat praw do pracy pozbawić nie może. A zatem? Zatem, tak czy inaczej, nadpłynęła do serca teutońskiego nowa fala gorącej ku nam miłości. Jednym z jej objawów jest także podróż ministra Goslera po ziemi poznańskiej. Przeszła po niej dobra żniwiarka, która ścięła wszystko, czego tylko jej sierpy dosięgnąć mogły; ale p. Gosler, jako dobry gospodarz, zliczywszy i zamknąwszy snopy, które do stodoły państwowej zwieziono, wybrał się na pokłosie, na zbieranie kłosków polskich, które się grabiom wymknęły. Naturalnie będzie on przedewszystkiem „oczyszczał“ szkoły, w których nić ma pozostać nawet plewa z języka polskiego. W tej chwili przypomina mi się rzewny płacz filologów niemieckich, a między nimi słynnego Mommsena na okrucieństwo losu, który zatracił mowę italskich japygów. Wyobrażam sobie, z jaką rozkoszą i dumą ci zacni elegiści wprowadziliby to obżałowywane narzecze do szkół poznańskich zamiast polszczyzny, którą radziby ograniczyć do „inscriptiones,“ ażeby przyszli Mommsenowie Słowiańszczyzny mieli nad czem ubolewać i co ze czcią zbierać. Dziwny to, barbarzyńsko-cywilizowany i głupio-mądry naród! Będzie unosił się nad zachowanym spisem wołów Ramzesa, będzie szlochał nad zaginionym rozdziałem kroniki Korneliusza Neposa, będzie jak kura grzebał w śmietniku historyi dla wydobycia drobnych i zeschłych ziarn przeszłości — i jednocześnie z zimną krwią, odmawiając te same pacierze „kultury,“ skaże na zagładę całe społeczeństwo.

Gazety pruskie, donosząc o zamiarze wydalenia paru tysięcy robotników z fabryk nadgranicznych Królestwa, dodają, że rozkaz „landrata“ jest odpowiedzią na ten środek. Doprawdy, zdaje mi się, że słyszę owego furmana, który woła do przejeżdżającego towarzysza: „ty bijesz moich żydów, ja będę bił twoich.“ Owymi żydami są polacy, tyle winni, ile np. woda względem psa, który dostał wścieklizny.

Trzecia fura żydów końca XIX w. jest najmniej bitą, ale od czasu do czasu batem dostaje. Dowodem *Gaz. lekarska*, która krzyknęła z bólu. W Krakowie na katedrę chirurgii opuszczoną przez jedynego polaka, którego niemcy w tym czasie przyjęli, przez prof. Mikulicza, przedstawiono czterech kandydatów: Rydygiera (z Chełma), Obalińskiego (z Krakowa), Schrama (ze Lwowa) i Matlakowskiego (z Warszawy); tymczasem minister Gautsch zamierza mianować dr. Meydla „pół-niemca i pół-czecha,“ który właśnie uczy się po polsku. „Dziwi nas to — mówi *Gazeta* — że takie lekceważenie potrzeb i żądań kraju dzieje się w Galicyi, której reprezentacya w sejmie jest właśnie podporą owego p. ministra, która posiada w rządzie dwóch ministrów i namiestnika. Jeszcze zaś więcej dziwi nas, że żadne z pism galicyjskich, a w pierwszym szeregu pisma lekarskie sprawy tej nie poruszyły i nie wskazały, jak upakarzającym policzkiem dla Galicyi byłoby, gdyby za jej popieranie rządu takowy (co to za wyraz?) odwdzięczył się mianowaniem na jedyną katedrę chirurgii jedynego polskiego uniwersytetu — niemca.“ Z uwag tych wypływa jasno, że *Gazeta lekarska* w sprawach galicyjskich biegłą nie jest, inaczej oszczędziłaby sobie tych „zdziwień.“ Objaśnić ją tedy naprzód winniśmy, że wprawdzie sejm nie jest „podporą“ ministra Gautscha, ale obradując we Lwowie, który nie posiada wydziału medycznego, a więc jest nieczułym na tego rodzaju bóle, pozostawia przyjemność stękania bezpośrednio interesowanemu Krakowowi, wysyłającemu doń ludzi, którzy przy rządzie „twardo stoją“ i nawet przy „fluktach wyższej polityki“ rzadko pozwalają sobie na „c. k. opozycyę.“ Powtóre, ponieważ z dr. Mikuliczem była kubek w kubek ta sama historya — mianowicie z porady Bilrotha i po za wydziałem zamianowano go wtedy, kiedy dopiero po polsku uczyć się zaczął — więc minister Gautsch wywnioskował, że to jest najlepszy sposób zaopatrywania uniwersytetu krakowskiego w profesorów chirurgii, że skoro udał się Mikulicz, to również uda się Meydel. Po trzecie, miejscowe pisma lekarskie, redagowane przez różnych primaryuszów i sekundaryuszów, których chleb wisi na haku rządowym, muszą sobie po cichu drapać świerzbiący język. Nakoniec — w Galicyi nie trzeba się niczemu dziwić! Przekonałby o tem za swej bytności w Warszawie dr Majer każdego, gdyby mniej był przyzwyczajony do ustawicznego dziękowania austryackiemu monarsze za Akademię, oraz gdyby nie był zajęty mową dziękczynną dla arcyksięcia Rudolfa za Akademię, tj. raczej za przybycie do Galicyi.

Zresztą gdybyśmy już koniecznie mieli się czemu dziwić, to nieszczęśliwej doli pomnika Mickiewiczowskiego. Jak czytelnicy pamiętają, kiedy ani komitet duży, ani mały nie mogły wyjść z błędnego koła, nakreślonego im przez p. Dykasa, postanowiono 20 kilka rozumów zastąpić jednym i oddano cały kłopot Zyblikiewiczowi. Co byłby zrobił — nie wiadomo, ale to pewna, że byłby coś zrobił. Niestety, gdzie kuso — tam się rwie. Zyblikiewicz umarł — i znowu stoimy wobec komitetu dużego, komitetu małego i chcącej ratować tę sprawę Czytelni Akademickiej. A komuż i czemże ten biedny Mickiewicz zawinił, że mu tak ciągle los zamyka rogatkę do Rynku krakowskiego! Z wielu projektów, przyświecających latarkami w ciemności, na wyróżnienie szczególne zasługuje jeden, dowodzący prosto: ponieważ Zyblikiewicz był niegdyś burmistrzem krakowskim i na tem stanowisku odznaczył się energią, więc należy sprawę pomnika powierzyć — burmistrzowi krakowskiemu dr. Szlachtowskiemu, a ponieważ był także marszałkiem, więc dodać następcy do pomocy marszałka — hr. J. Tarnowskiego. Rada logiczna, jasna, a — miejmy nadzieję — będzie również skuteczna. Ostatecznie „dyktatura“ jest tu nieuniknioną. Komitet przekonał się dowodnie, że — jak prawie wszystkie nasze ciała zbiorowe — podjętemu zadaniu nie podoła i szamotać się będzie do nieskończoności w niemocy. „Dyktator“ (ale prawdziwy, nieograniczony przez sejmik) może ustrzelić bąka, ale przynajmniej strzeli. Czy więc nie ma drogi wyjścia? Owszem jest: nie żądać, ażeby pomnik Mickiewicza był wcieleniem dziejów i marzeń narodu, arką jego zakonów, ale posągiem dla *poety*. Wtedy nietylko obniżymy nasze wymagania i zastosujemy je do skali swojskich sił artystycznych, ale rzeźbiarze polscy będą raz wiedzieli, co mają projektować. Dotąd bowiem błąkają się między figurą pojedynczą a zbiorowiskiem symbolów i kaplicą.

Wiele uwagi poświęcono hygienicznym i niehygienicznym przedmiotom wystawy, a nikt nie rzucił nawet kilku słów jałmużny kamiennym patronom i patronkom zdrowia. Czy dlatego, że to sami poganie? Alež przecie, gdy z dziedziny wiary bogowie klasyczni zostali wygnani, nowy kult zaczął zdrowie uważać za grzech. W Watykanie stoi między innemi Hygeia. Jest to najpiękniejsza kobieta marmurowa, jaką widziałem. Spędziłem też przed nią niejedną godzinę. Zauważyła bogini moją cześć dla niej i dnia pewnego przemówiła:

— Zeus zabił gromem Asklepiosa (Eskulapa), ojca mojego, ażeby ten lecząc wszystkich ludzi, nie wydzierał ich śmierci. Wprawdzie dziadek mój, piękny Apollo, pomordował Cyklopów, którzy Bogu dla tej zemsty kuli pioruny, ale wola władcy niebios ciągle się spełnia. Bo chociaż między wami narodzi się czasem Asklepios, zaraz wyrasta około niego stu Cyklopów. Bluźnierstwo względem mnie jest obecnie waszą religią.

— Urocza bogini — rzekłem — gdyby zdrowie było tak pięknem, jak ty, miałoby więcej wyznawców.

— A cóżby się stało z cnotą umartwień ciała?

— Pierzchłaby przed tobą, jak wiedźma. Zstąp tylko między ludzi...

— Rysują tu i lepią z gliny kopie satyrów, skoczków, zalotnic, byków, a nikt nie chce zdjąć mojej podobizny!

Biegałem po całym Rzymie, szukając dla sprawdzenia tych słów bodaj fotograficznej kopii Hygei — nigdzie nie znalazłem a nie wszędzie nawet wiedziano o jej istnieniu. Prawdziwa stolica systemu, według którego „zdrowie duszy jest chorobą ciała.“ Żegnając boginię, prosiłem jej:

— Nie mogę wziąć z sobą twojego obrazu — objaw mi się czasem w marzeniu.

Skinęła głową i rzekła:

— Jeżeli kochać będziesz pogankę.

Dotrzymała obietnicy: widziałem ją nieraz w myśli promieniejącą wszystkimi czarami piękna, a raz nawet zdawało mi się, że przemknęła w postaci ziemskiej. Dopiero na wystawie naszej ujrzałem ją w kamieniu. Tylko gdy watykańska patrzała oczami otwartemi, warszawska spuściła je wstydliwie, zapewne ażeby nie widzieć otaczającego ją — zdrowia. Ale także piękna...

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Siermięga przeciwko sobie. — Podstępni posiadacze mienia chłopskiego. — Wrogowie kultury dla miłości ziemi. — Sprawy serwitutowe w Lubelskiem. — Chorzy robotnicy. — Bankructwa. — Łapówka *Dzien. łódzkiemu*. — Obrońcy prywatni w opałach. — Wystawa inwentarza w Wilnie. — Jaki jej cel? — Szkapy i cugowce. — Białoruskie sądy gminne. — Logika chłopska.

W dzieciństwie lubiłem chodzić do stodoły i przyglądać się młóceniu żyta w sposób pierwotny, cepami na klepisku. Gdy poruszono snopy, wyskakiwały z pod nich myszy i strwożone rozbiegały się na wszystkie strony. Jeden zręczny parobek łapał dwie sztuki, brał za kark, stykał ich pyszczkami i pocierał nimi póty, aż się zaczynały gryźć. Wówczas rzucał na ziemię, a myszy na śmierć się zażerały. Przypominało mi się to żywo po przeczytaniu następnego wypadku w Radomskiem. Między włościanami wsi Osiny i Trębowice, gminy Mirzec, od lat kilkunastu toczył się spór graniczny o pastwisko. Wskutek decyzyi senatu nastąpiło w roku zeszłym rozgraniczenie i okopcowanie. Nie przyniosło to jednak zgody. Włościanie nadal wzbraniali sobie pasania inwentarza. W maju r. b. Franciszek Lech wypędził bydło na pastwisko. Dostrzegli to chłopi z Osin i potłukli mocno Lecha, grożąc, że za drugim razem pozabijają jego gospodarzów. Sami następnie przypędzili swój inwentarz. Tu z kolei Trębowianie poszli na przeciwnika, lecz napotkali gromadę cztery razy większą od swojej, uzbrojoną w kije i drągi. Słabsi, parci gwałtownie, poczęli ustępować, tratując zboże po drodze aż do samej wsi. Bójka była zaciekła; ze wsi Trębowca padł na miejscu zabity jeden go-

spodarz, drugiemu nogę przetrącono; wielu innych ciężko ranionych pozostało na placu. Sekcya nad zabitym wykryła, że miał roztrzaskaną w kilku miejscach głowę, złamany krzyż i obojczyk. Straszny i niebywały obraz stosunków ludzkich! Trudno nie przypuścić, że tu się kryła poważna i dawna przyczyna, jątrząca przeciwko sobie włościan. Sami z siebie choroby takiej nie zrodzili. Zatargi sąsiedzkie nietylko między szlachtą, ale i siermiężnymi zdarzały się nieraz, nigdy wszakże do tak potwornych rozmiarów nie dochodziły. Rozjątrzenie chwilowe, wciąż podsycane, może do obłędu doprowadzić. Śledztwo sądowe nie wykryje tego, co w głębi duszy chorej spoczywa, a więc i recepty skutecznej nie da... W Osinach i Trębowcu po amputacyi będzie więcej miejsca dla „zdrowych.“

Ci, którym za ciasno, starają się wydobyć z klatki. Nie zawsze się udaje: pękną ściany, to pułap na plecy się zwali. Pod takim ciężarem są włościanie w pow. bobrujskim (gub. mińska). Ciężkie ostatnie dwa lata sprawiły to, że nietylko zalegli w opłacie podatków, lecz i nasion im zabrakło. Kas pożyczkowych nie znają nawet ze słyszenia. Za to lichwa potężnie wzrasta. Według praw obowiązujących na Litwie, grunta włościańskie, tudzież rzeczy niezbędne w gospodarstwie nie mogą być sprzedawane za długi przez licytacyę publiczną. Zdawałoby się, że z tego powodu lichwiarze, powierzając swoje sumy włościanom, nie mają żadnej pewności ich odebrania. Znaleźli sposób. Przed pożyczeniem odbierają dłużnikowi akta notaryalne, z mocy których stają się fikcyjnymi nabywcami całego inwentarza i wszelkich ruchomości. Włościanin, w razie spłacenia sumy w terminie oznaczonym, odzyskuje cały swój dobytek. Wierzyciel w umowie zapewnia sobie zwrot potrójnej sumy w stosunku do pożyczonej w terminie kilkumiesięcznym. Rzecz bardzo prosta, że włościanin nie może odpowiedzieć tym warunkom i zostaje wydziedziczony ze wszystkiego. Z rokiem każdym przybywa coraz więcej takich nędzarzów. Tej wiosny, jak donosi korespondent *Wieku*, przyprowadzeni do ostateczności brakiem zboża na zasiew zawarli bardzo wiele umów z lichwiarzami. Zobowiązali się w jesieni uregulować rachunki. Natura uwzięła się na pracowników roli; grady, zimna, ulewy nie ustają. Co się stanie z niewolnikami lichwy, gdy kaprysy przyrody zgnębią ich przed jesienią?..

Zakryjmy oczy przed ciemną przyszłością białorusinów i zobaczmy, jak żyją ich bracia na Podolu. Ziemia u chłopa zajmuje drugie miejsce po życiu. W czasie nadania przyjmował z nieufnością działy, bojąc się opłat do tego przywiązanych. Teraz, w miarę rozradzania się, zaczął bardzo cenić rolę pomimo ciężkich podatków. Każdą wieść o oddaniu części gruntów pod kolej z trwogą przyjmuje, pomimo obiecanej sowitej zapłaty. „Co pieniądze?— Rozejdą się, a ziemia zawsze karmi“—powiada. W pow. jampolskim wiadomość o budowaniu drogi żelaznej od stacyi Wapniarki do Humania, do głębi wstrząsnęła lud tamtejszy. Gdy przeszli inżenierowie, o mało nie zostali napadnięci. Na zapewnienie, iż otrzymają dobre wynagrodzenie, chłopi odpowiedzieli: „Nie chcemy ani pieniędzy, ani *czuhunki* waszej.“

Zatargi i procesy wsi ze „dworem“ stały się nałogiem, bez którego żyć nie można. Dwadzieścia kilka lat upłynęło od uwłaszczenia, a jeszcze sprawy włościańskie w wielu miejscach stoją na ostrzu. W wędrówce swej nie mogę pominąć stron Opola lubelskiego. Grunty w znacznej części niepomierzone, granice dworskie nieuregulowane. Nie dziw zatem, że w dobrach Kluczkowice, gdzie od r. 1866 jeszcze niewykonane rozporządzenie komisyi, włościanie uważali, że zarośle (dziś las) pomiędzy gruntami są ich własnością; przy okopcowaniu stawili opór. W tejże okolicy we wsi Janiszkowice lud zaorał ogrody wiejskie dlatego tylko, że pomimo stanowczych decyzyj władzy nie są jeszcze okopcowane. We wsiach Niedźwiada i Trzcinice 60 osad nie pomierzono. W kolonii Emilcin włościanie mają tabelę likwidacyjną i plan, gdzie powiedziano, że każdy z nich posiadać powinien po 15 morgów. Z przestrzeni tej opłacają przez lat dwadzieścia dwa podatki skarbowe i gminne. Tymczasem niedawno przekonali się o nierównych podziałach; stąd procesy i straty. Służebności włościańskie nie wszędzie ściśle określone. W niektórych tabelach likwidacyjnych zrobione tylko ogólnikowe wzmianki: „włościanom wolno pasać swój inwentarz w lasach właściciela w miejscowości N. N.“ Od czasu ukazu inwentarz się powiększył, z tego powodu zatargi ciągłe. Kto tu winien? Szlachta skarży się na chłopów, chłopi na szlachtę, jedni i drudzy sprawiedliwie, a wszyscy są w położeniu człowieka, przewożącego wilka, owcę i kapustę. Co zrobi np. obywatel, gdy dla 10 włościan, mających tylko 120 morgów, potrzebuje przeznaczyć 1,200 morg. lasu bez nadziei przyrostu, bo wszystko, co ziemia wyda, bydło zdepcze i zniszczy? Co pocznie włościanin, gdy bydło mu z głodu zdycha?

Dążąc po nizinach życia ludzkiego, napotykam Łódź po drodze i trafiam do mieszkania chorych robotników. Mają przynajmniej opiekę troskliwą, doktór ich odwiedza i pyta życzliwie:

— No, co tam, polski nygus, nie chce się robić, co? A chorować się chce?

I lekarstwo nie drogie. Na wszystkie cierpienia jeden środek — olejek. To tak działa zbawiennie na chorych, że kiedy się zjawi lekarz we drzwiach, powiadają, że już są zdrowi, że idą do roboty. Nie dziw; po co przeczyszczać kiszki zawsze puste? Robotnik łódzki, oprócz długiego szeregu kar rozmaitych, powinien zapamiętać takie przykazanie: „Abyś idąc wieczorem do domu wiedział, czy jutro wstaniesz. Jeśli będziesz chory, musisz dziś jeszcze zawiadomić o tem zwierzchnika. W przeciwnym razie zapłacisz karę za opuszczenie dnia roboczego.“ Usprawiedliwione to. Zastój we wszystkich gałęziach przemysłu zmusza do oszczędności, nowa pozycya kar także coś znaczy; wszak z małych sum składają się wielkie. Nie zawsze jednak i takie środki bywają skuteczne. Dwie firmy, pomimo wszelkich „zabiegliwości,“ zawiesiły wypłaty. Jedna fabryczna (przędzalnia, tkalnia i drukarnia), druga handlowa (skład papieru i handel przędzą czesankową). Pasywa pierwszej około 400,000, drugiej — 120,000 rubli. Upadek możnowładców przeraża drobniejszych kupców i przemysłowców, dlatego są radzi, gdy znajdą o sobie drukowaną wzmiankę, ale nie wierzą w bezinteresowność. Niedawno *Dziennik* nadmienił o jakiemś „niewinnem“ przedsiębiorstwie. Autor wiadomostki otrzymał bezimiennie 15 rubli, za co pismo słusznie się oburzyło i wytoczyło sprawę publicznie, nazywając ją bezeceństwem. Ta sama gazeta podaje sprawozdanie z sesyi ekonomicznej zjazdu sędziów pokoju w Piotrkowie. Rozstrzygnięto tam w drodze dyscyplinarnej kilka spraw o wykroczenia różnych pełnomocników prywatnych. Kary były wymierzone za *nadzwyczaj* niedbałe prowadzenie interesów swych klientów i nadużycie ich zaufania, za używanie obelżywych i nieprzyzwoitych wyrażeń w prosbach, za takie o zjeździe wyrażenia krytyczne, które wykazują brak z ich strony poszanowania dla swej władzy. Wszystkim wzbroniono prowadzenie spraw na pewien czas. Sądzę, że publiczność na zastosowaniu powyższej kary wiele skorzysta. W ostatnich czasach zanadto się już rozzuchwalili ci panowie. Zebrawszy majątki z grosza ubogiej ludności, ufają w swoją potęgę. Przystępne honorarya ściągają klientów, za to sprawy nieumiejętnie prowadzone lub wskutek niedbalstwa przedawnione, idą w kąt. Cierpią najwięcej ci, którym wygrana jedynie tylko może zapewnić dalsze istnienie. Uderza dziwny fakt: uniwersytet warszawski wydaje co rok mnóstwo kandydatów prawa, z których niejeden rozpoczyna i kończy karyerę udzielaniem lekcyj, gdy tymczasem mnożą się i mają powodzenie obrońcy prywatni, często o elementarnem tylko wykształceniu.

Z rozbudzeniem się natury nastała pora wystaw od Wisły do Niemna, Wilejki i Wilii. W bieżącym miesiącu ma się odbyć w Wilnie wystawa inwentarza żywego. Udział mogą przyjąć ziemianie gubernii wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej. Wszystkie działy będą po za konkursem oprócz inwentarza. I tu wyjątek: konie włościańskie zostaną tylko przyprowadzone do zbadania na plac. Co za cel wystawy? Chyba chęć przekonania, w jakim stopniu zacofania jest gospodarstwo rolne na Litwie. Już dzisiaj rolnicy tameczni projekt przyjęli z zupełną obojętnością. Lud białoruski, nierozumiejący nawet znaczenia takich wystaw, także nie powędruje o mil kilkadziesiąt w czas roboczy, do tego potrzeba mu namacalnego dowodu korzyści. Ostatecznie więc może kilku „panów“ zapełni działy konkursowe i pozakonkursowe; tem chętniej uczestniczyć będą w wyścigach nieodłącznych od wystawy. Litwa jest w takich warunkach, że dla niej większy pożytek przyniosłyby drobne wystawy w miasteczkach mniejszych. W okolicach Mira (pow. nowogrodzki) gospodarstwa włościańskie słyną z silnego i pięknego inwentarza. Na dorocznych jarmarkach i zarazem wystawach w Mirze, konie chłopskie zawsze nagrody obfite zyskują. Takie razy rzadkie. Możnaby je pomnożyć w powyższy niebłyskotliwy sposób. Gospodarstwo ludowe w otoczeniu wiecznej drzemki nie idzie naprzód, zasypia. Korespondent *Wieku* z pow. wilejskiego uskarża się, iż drobna rasa inwentarza włościańskiego wyradza się i nędznieje. Szlachta, dziedzicznie zamiłowana do blichtru, utrzymuje dobrze konie powozowe, robocze zaś szkapieją i tracą siły nad resztkami obroku, niedojedzonego przez eleganckie cugowce, lub nad twardem sianem błotnem. Z żebrami wystającemi przeciążone pracą, nie znają nigdy zgrzebła i szczotki. Ukochana różnica stanów nawet pośród zwierząt znajduje wierne zastosowanie.

Odrębność klasowa u ludzi przyczynia się nieraz do ważenia losu na szalach fałszywych. Weźmy białoruskie sądy gminne w Borysowskiem (gub. mińska). Włościanie, jako przysięgli sędziowie, są bardzo surowi. Rozumują, że skoro podsądny zasiada na ławie oskarżonych, zatem jest winien i musi być bezwarunkowo potępiony. Oto przykład opowiedziany przez *Kraj*. Pewien chłop był obwiniony o napad na kobietę w celu grabieży, której przeszkodzili dwaj przechodnie; w śledztwie zamiar grabieży okazał się zupełnie wątpliwym, natomiast cel inny się ujawnił; oskarżony pozostawał dawniej w ścisłych stosunkach z napadniętą. Do decyzyi przysięgłych postawiono pytanie: czy podsądny winien jest napadu w widokach grabieży? Winien! — jednozgodnie odpowiedziano. Inteligentni starali się wytłomaczyć sędziom w siermięgach, że grabież jest przestępstwem pociągającem za sobą zbyt ciężką karę, w tym razie niezasłużoną. O inną winę sąd nie zapytuje. Po naradzie jeden z włościan sposobem ugody zaproponował ukaranie poszkodowanej wraz z oskarżonym:

— Bo jana także szelma, jeszcze ci nie horszaja, jak jon.

Rzecz bardzo prosta, że taka logika musi istnieć, skoro inteligencya nie stara się o sprostowanie jej. Przewodniczący i prokurator rozjaśniający sprawę, *nie mogą* zniżać się do poziomu umysłów ciemnych, wyrażać się mową ludu. Język wykształcony, kwiecisty, literacki staje się narkotykiem dla chłopa. Pod wpływem wysiłku zrozumienia niejasnych dla siebie wyrazów, odu-

rza się, głupieje i przyjmuje na swe barki winę niezasłużoną. Wielki obowiązek w tym razie spoczywa na sumieniu wykształconych przysięgłych, którzy mają bliską i ciągłą styczność z ludem.

Drogomir.

COLLEGIUM NOVUM.

Przed kilku dniami odbyło się w Krakowie poświęcenie i otwarcie nowego przybytku wszechnicy jagiellońskiej w obecności trzech ministrów oraz miejscowych dostojników cywilnych i kościelnych. W auli odczytano następujący akt:

„Jego Cesarsko-Królewska Apostolska Mość, Najjaśniejszy Cesarz i Król Franciszek Józef I-y najwyższem postanowieniem z d. 1 go stycznia 1881-go r. najmiłościwiej zezwolić raczył, aby dla wydziału prawniczego Uniwersytetu jagiellońskiego wzniesiono nowy gmach na miejscu, gdzie niegdyś znajdowała się Bursa jerozolimska fundacyi Zbigniewa Oleśnickiego. Gdy budowę rozpoczęto już wznosić, senat akademicki starał się usilnie. aby gmach mógł być rozszerzony i uzupełniony dla godnego pomieszczenia innych także wydziałów. Usiłowania te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Na mocy bowiem najwyższego dekretu z d. 27-go kwietnia 1882-go r. uzyskano pozwolenie zmiany pierwotnych planów i rozwinięcia budującej się już części na obszerniejszem sąsiedniem miejscu. Ten szczęśliwy obrót rzeczy święcono uroczystem założeniem kamienia węgielnego pod przyszłą budowę 26-go maja 1883 go r., wobec dostojników państwa i władz krajowych, oraz licznie zgromadzonej młodzieży akademickiej. Gmach cały wzniesiony został podług planów architekta Feliksa Księżarskiego, krakowianina, któremu jednak śmierć przedwczesna nie dozwoliła oglądać ukończonego dzieła. Po przezwyciężeniu wielu trudności, po upływie lat sześciu nowe kolegium w miesiącu maju 1887-go roku oddane zostało senatowi akademickiemu, za rektoratu Stanisława hr Tarnowskiego, d-ra filozofii, profesora literatury polskiej. Dnia 14-go czerwca tegoż roku nastąpiło uroczyste otwarcie gmachu. Poświęcenia dopełnił J. E. najprzewielebniejszy ks. Albin Dunajewski, biskup krakowski, w obecności d-ra Juliana Dunajewskiego, c. k. ministra skarbu, br. Gautscha de Frankenthurm, c. k. ministra wyznań i oświecenia, i innych dostojników państwowych i krajowych."

Przemawiali: minister Gautsch, rektor Tarnowski i inni.

Uroczystość uświetniono przytem szeregiem doktoratów honorowych. Pomijając teologów, otrzymali:

Dyplomy doktorów prawa: Józef Supiński ze Lwowa; August hr. Cieszkowski, prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu; Julian Klaczko, b. radca ministeryalny.

Dyplomy doktorów medycyny: Ignacy Domejko, b. profesor i rektor uniwersytetu w Santiago; dr Wiktor Szokalski, b. profesor Szkoły Głównej w Warszawie.

Dyplomy doktorów filozofii: Paweł Gautsch, minister wyznań i oświecenia; ks. Adam Krasiński, b. biskup wileński; Jan Matejko, malarz obrazów treści historycznej i dyrektor Szkoły Sztuk Pięknych; Władysław Taczanowski, kustosz gabinetu zoologicznego w Warszawie.

CUDZE GŁOSY.

PRASA ROSYJSKA.

Nowoje Wremia tak odpiera zarzuty, czynione ostatniemu ukazowi przez prasę polską:

„Nieżyczliwe przyjęcie ze strony polskiej ukazu, ograniczającego prawa cudzoziemców w zachodnim pasie Cesarstwa, samo przez się nie zadziwia. Każdy środek, skierowany ku zbliżeniu naszego pogranicza zachodniego z rdzenną Rosyą, *eo ipso* jest nieprzyjemny dla obozu polskiego.

Zobaczmy, na co się skarżą.

Przedewszystkiem na mniemaną bezzasadność ukazu, który, przy swym antiniemieckim charakterze, dotyka bardzo ciężko i samych polaków, w osobie tak zwanych „sujets mixtes," to jest tych, co będąc poddanymi jakiegokolwiek z trzech mocarstw. które rozebrały między siebie Polskę, powinni, wyraźnie według traktatu wiedeńskiego, posiadać szczególne przed zwykłymi cudzoziemcami prerogatywy w każdem z wyż wspomnianych państw... Nie mówiąc już o niewłaściwem przypisywaniu ukazowi wyłącznie anti-niemieckiego charakteru, chociażby charakter taki nawet przeważał w praktyce, należałoby zapytać, dla czegoż to w naszych czasach tylko w tym razie miałby posiadać znaczenie taki archiwalny zabytek, jak traktat wiedeński? W stosunku do Polski zwłaszcza, ze stanu rzeczy, spowodowanego przez ten traktat, nie pozostało siłą wypadków literalnie ani strzępka.

Nieco poważniejszy jest inny zarzut, mianowicie zarzut niedostateczności uczucia słowiańskości u państwa „występującego w roli opiekuna słowiańskiego." Jedna z więcej umiarkowanych gazet wyraża przytem nadzieję, że „jednoplemienne pochodzenie" cudzoziemców nie pozostanie bez wpływu na praktyczne zastosowanie nowego prawa.

Prawo to, naturalnie, potrzebuje pewnego rozwinięcia dla tem lepszego zastosowania w życiu. Niemożna się nie zgodzić, że wiele ułatwić może to zastosowanie oczekiwana nowa ustawa, regulująca przyjęcia przez cudzoziemców poddaństwa rosyjskiego. Słowiańskie pochodzenie wielu obcokrajowców naturalnie dopomoże im, odpowiednio do wymagań nowego prawa, pogodzić ich rodowe uczucia względem Rosyi ze słusznemi jej wymaganiami państwowemi. Jeżeli ci, przebywający w Rosyi słowianie (polacy, czesi itp.), poczytują się za stałych mieszkańców rosyjskich, to tem łatwiej przyjdzie im przyjąć poddaństwo według nowych prawideł, jakie zostaną ustanowione. Samo zaś słowiańskie pochodzenie czasowych gości Rosyi, niepełniących dla jej dobra żadnych powinności obywatelskich, według najprostszego zdrowego zmysłu nie nadaje im żadnych wyłącznych przywilejów. Co zaś do tych obowiązków, to w państwie dającem im środki egzystencyi, samo uczucie wdzięczności powinnoby przemawiać przed wszystkiemi innemi."

Dniewnik warsz. w tymże samym przedmiocie pisze:

„W Królestwie Polskiem zastosowanie trzeciego punktu Najwyższego Ukazu, skierowanego głównie przeciwko ekonomicznym zaborom eksploatatorów niemców, wywołało niezadowolenie wśród miejscowych polaków, których zdanie tak charakterystycznie wyrażone jest przez część polskiej prasy: „z niemcami spokrewniliśmy się już tak dalece, że ograniczenie cudzoziemców w sprawie dziedziczenia będzie tylko nowem ograniczeniem, skierowanem przeciwko polakom."

W tem zdaniu, które powstało nie bez wpływów zewnętrznych, zawiera się pewna cząstka prawdy: polacy czują pokrewieństwo swoje z cudzoziemcami, nietylko pod względem kultury, lecz i przez marzenia polityczne, zbudowane zazwyczaj na fantastycznej wierze polaka w pomoc państw zachodnio-europejskich w sprawie wskrzeszenia Królestwa Polskiego.

Te oto tendencye z odcieniem politycznym były główną przyczyną niesympatycznego przyjęcia przez polaków nowego rozporządzenia rządu i obwiniania go, że przez wydanie ostatniego prawa pragnie zaostrzyć i skomplikować stosunki polsko-rosyjskie.

Wogóle, co się tyczy obwinień, zbudowanych na gruncie narodowym, to prawo to z d. 14 marca ma do nich osobliwe szczęście.

Nietylko niemcy widzą w niem objaw „prądów anti-germańskich w Rosyi," lecz to samo utrzymują i polacy, dodając do tego nielogiczne przypuszczenie o zemście rządu rosyjskiego za wydalenie rosyjskich poddanych z Poznania, o chęci zadania nowego ciosu obywatelskim prawom polaków itd. itd."

KRONIKA BIEŻĄCA.

Dentyści zaczęli z powodu wystawy hygienicznej gryźć się zębami... sztucznymi. Kilku z nich wystawiło — gdyby to uczynili perukarze, pewnieby się za włosy darli — swoje produkty. Po wtykaniu zwiedzającym kartek reklamowych nastąpiła bójka, a wreszcie zapowiedź małego tynchu. Mianowicie, gdy dr Kobyliński, zaproszony na biegłego, oświadczył, że zębów sztucznych i plomb nie można oceniać zewnętrznie, odebrał — według *Kur. codz.* — list bezimienny tej treści: „Pamiętaj panie ekspercie, że dentyści nie zrobili sobie na darmo kosztów, przyjmując udział w wystawie, i jeżeli nie otrzymają *co najmniej* listu pochwalnego 1 klasy, *dostaniesz pamiątkę na całe życie.*" Skutkiem tego... wyłączono pp. dentystów z konkursu. Śliczny obrazek.

Przytułek dla starców i kalek, który zebranie członków Tow. dobroczynności postanowiło zbudować, a wyznaczony na to komitet pod przewodnictwem p. Walewskiego zebrał znaczną część funduszów i przedsiębiorcy dał zaliczkę, czego znowu owo zebranie członków nie potwierdziło — ów tedy przytułek, nietylko ujawnił rozterki w instytucyi, ale dziwną natchnął odwagą kilka pism naszych. Te same dzienniki, które niedawno jeszcze nie mogły wymówić nazwisk zarządu Towarzystwa bez dodania „czcigodny," teraz, wygrażając im, prawią o „nosie i tabakierze," o „nadużyciach osobistego widzimisię," o „względach prywatnych panów prezesów" itp. Czarodziej z hr. Walewskiego, że umiał takiem męztwem natchnąć swych rycerzy. Rąbią oni nawet po księciu i nie zdejmują czapki.

Na pograniczu kraju zachodniego — pisze *Warsz. Dniewn.* — w fabrykach stalowych i żelaznych, należących do cudzoziemców, pracuje 6,600 robotników, przeważnie pruskich poddanych, codziennie przechodzących granicę za kartkami. Dla zapobieżenia temu, jak również wstrzymania rozwoju owych fabryk, ministerya skarbu i spraw wewnętrznych poczyniły odpowiednie kroki.

Ks. Hohenlohe, poddany niemiecki, miał w okolicach Warszawy założyć obszerną fabrykę papieru. W tym celu właścicielowi gruntów obranych złożył kaucyi 15,000 rs. We dwa dni potem ogłoszono ukaz. Właściciel gruntu odmówił oddania sumy powyższej. Ks. Hohenlohe występuje ze sprawą sądową przeciwko władzy.

W Prawit. Wiestniku ogłoszony ukaz wprowadza ważne zmiany do obowiązującego obecnie w Cesarstwie i Królestwie rosyjskiego postępowania sądowego w sprawach cywilnych. Reformy te umożliwiają wytoczenie akcyi cywilnej o szkody i straty zrządzone przez czyn karygodny w tych wypadkach, gdy postępowanie karne zostało wstrzymane skutkiem obłąkania lub nieodszukania obwinionego, oraz gdy strona cywilna nie wystąpiła z akcyą przed rozpoczęciem posiedzenia sądu karnego.

To samo pismo donosi, iż art. 69 ust. kar. o karach za niestawienie się w sądach pokoju, uległ zmianie w ten sposób: Za niestawienie się do sądu w oznaczonym terminie, bez ważnych powodów, świadek, mający miejsce zamieszkania stałego lub czasowego w granicach okręgu sądu pokoju, lub nawet zewnątrz tychże, lecz nie dalej nad wiorst 15 od miejsca, do którego stawić się powinien — ulega z mocy decyzyi sędziego pokoju karze do 25 rs., stosownie do ważności sprawy i zamożności świadka. W razie powtórnego niestawienia się bez ważnych przyczyn, świadek, jak wyżej, jest karany. W sprawach, w których według prawa grozi zamknięcie w więzieniu, świadek, prócz kary pieniężnej, odpowiadać może sądownie.

Skutki ukazu. Z powodu przepisu, zabraniającego obcym poddanym zajmowania posady zarządców i dyrektorów fabrycznych, wielu z nich już ustąpiło lub ustępuje. Od cudzoziemców żydów, pracujących w charakterze prokurentów i buchhalterów w warszawskich domach handlowych i bankierskich władze zażądały deklaracyi, iż opuszczą swe miejsca.

Prezes kasy przemysłowców w Warszawie, p. Spiess i prezes Tow. muzycznego, hr. Rzyszczewski, jako obcy poddani, usunęli się. Z dóbr ordynacyi hr. Zamoyskich wychodzi około 80 osób, przeważnie niemców, zajmujących tam posady dyrektorów, rządców, leśników itd.

Trzęsienie ziemi objawiło się w Wiernym na Syberyi.

Kantor komisyonerów zakładów górniczych rządowych otwarty został w Warszawie. Załatwiane w nim będą wszelkie sprawy, dotyczące sprzedaży wyrobów i surowca z tych zakładów, przyjmowane zamówienia itd.

Ministeryum oświaty otrzymało od zarządu warszawskiej szkoły weterynaryjnej prośbę o zmiany w obowiązującej dotąd ustawie szkoły, oraz o zmianę jej na wyższy zakład naukowy przez zrównanie co do praw z instytutami weterynaryjnemi w Cesarstwie.

Kolej Nadwiślańska. *Petersb. Wied.* piszą: „Ministeryum skarbu sprzedało rosyjskiemu bankowi dla handlu wewnętrznego 6.000 akcyj kolei Nadwiślańskiej, a natomiast otrzymało takąż liczbę akcyj innej kolei, korzystającej z gwarancyi rządowej. Z nabytkiem 6,000 akcyj bank rosyjski, który przedtem posiadał 21,000 akcyj kolei, zyskał przeważny wpływ na zarząd pomienionej drogi, ponieważ grupa Kronenbergowska, w której rękach dotąd pozostawał zarząd, rozporządza tylko 25,000 akcyj. Pojmując dobrze znaczenie nabycia owych 6,000 akcyj, grupa Kronenbergowska wysłała do Petersburga swego przedstawiciela, hr. Zamoyskiego, dla rozpoczęcia układów z ministeryum, lecz delegat dowiedział się tylko, iż ministeryum już odstąpiło swoje akcye bankowi rosyjskiemu. Na ogólnem zebraniu akcyonaryuszów kolei Nadwiślańskiej (11 b. m.) po raz pierwszy da się uczuć znaczenie wspomnianej zmiany w ugrupowaniu akcyonaryuszów. Bank rosyjski, jak słychać, zaproponował grupie Kronenbergowskiej pozostawienie w zarządzie pp. Stanisława Kronenberga i hr. Karola Zamoyskiego jako członków, a p. Leopolda Kronenberga jako kandydata na członka zarządu, jeżeli inne miejsca będą zajęte przez kandydatów banku. Różnica w istocie niewielka, ponieważ w tym, jak i w innym wypadku, tak ważną rosyjską drogą strategiczną (podobnie jak Dąbrowską) zarządzać będą nierosyanie."

Urzędnicy i kandydaci do posad na kolei wiedeńskiej i bydgoskiej, którzy posiadają świadectwo z ukończenia przynajmniej 4-ch klas szkół rządowych, uwolnieni zostali od egzaminu z języka rosyjskiego.

Z rozporządzenia władzy rozwiązane zostały w Tomaszowie rawskim stowarzyszenia niemieckie śpiewu i gimnastyki. W Łodzi wzbroniono szansonistkom śpiewania pieśni niemieckich.

Upadłość Aleksandra Łapińskiego, właściciela piekarni parowej w Warszawie, ogłosił sąd handlowy.

Literatura. Dr Kraus, antropolog wiedeński, wydał przekład niemiecki pieśni ludowych polskich. Czerpał przeważnie z Kolberga.

— Powieść Orzeszkowej „Meir Ezofowicz" przełożył na język francuski Władysław Mickiewicz z przedmową, charakteryzującą stanowisko autorki w nowoczesnej literaturze polskiej. Tytuł w przekładzie „Histoire d'un juif."

— Nakładem wydawnictwa Akademii umiejętności w Krakowie wyszła praca ks. A. Semkowicza, uwieńczona nagrodą konkursową Tow. liter.-histor. w Paryżu p. t. „Polityczny rozbiór dziejów polskich Jana Długosza" (do r. 1384).

Gazeta sądowa przychodzi do wniosku (M. Kramsztyk), iż sprzedaż pożyczek premiowych na raty jest urządzeniem niedozwolonej loteryi, a zarazem promesą zakazaną przez art. 47 ust. o karach i że umowy w tym przedmiocie są nieważne.

Hamburger Nachrichten donoszą, iż pruska komisya kolonizacyjna w braku chętnych na parcele przez rząd zakupione, postanowiła sprowadzić do Księztwa i Prus zachodnich kilka tysięcy niemców aż z Dobruczy.

Projekt trzeciej seryi robót kanalizacyjnych i wodociągowych w Warszawie został zatwierdzony przez ministeryum z małemi zmianami. Termin ukończenia robót 3 i pół lat.

Pracownia fizyczna przy Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie już ukończona i zaopatrzona w odpowiednie narzędzia sprowadzone z Francyi, Anglii i Niemiec na sumę 10,000 rs. Pracami młodych ludzi, którzyby elektrotechnice poświęcić się chcieli, kierować będą założyciele pracowni pp. Natansonowie, oraz Boguski i Dziewulski.

Dla kandydatów do Instytutu inżenierów cywilnych w Petersburgu wprowadzono egzamin, oprócz matematyki i rysunku ornamentacyjnego, jeszcze z języka francuskiego lub niemieckiego, według programu gimnazyów filologicznych.

Cukrownia w Zakrzówku upadła, osada opustoszała. Ucierpieli na tem rolnicy, którzy plantowali buraki.

Trąba wietrzna z gradem przeszła na początku b. m. w Sierpeckiem. Wiele budynków zwalonych, w lasach sporo drzew skręconych i z korzeniami wyrwanych. Zboża bardzo ucierpiały. W inwentarzu straty.

Sztuka. Drezdeńskie Towarzystwo sztuk pięknych zaprosiło tutejszych malarzów pastelistów, akwarelistów i rysowników do przyjęcia udziału w wystawie powszechnej tej gałęzi sztuki, pomiędzy 15 a 25 września r. b. W wysyłce i rozdawaniu deklaracyj pośredniczy Tow. zachęty sztuk pięknych. Deklaracye przyjmowane być mogą do 1 lipca, a wysłane być muszą przed 20 t. m.

Wielkie grady. W d. 2 b. m. okolica gm. Siedlec w pow. chełmskim nawiedzona została silnym i dużym gradem, który w niespełna pół godziny wybił oziminy i jarzyny. Włościanie ponieśli straty na 13,000 rubli. W majątku Hojno obywatel stracił zasiewów na 6,000 rs.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. A. W. Sułk. Artykuł Pański drukowanym być nie mógł.

Bezimiennej. Na dyagnozę tak ogólnikową, jak: „jestem nerwową," na żądanie tak nieścisłe, jak: „chcę pracować," ani radą, ani wskazówką odpowiedzieć nie możemy, gdyż ani sił, ani uzdolnień Pani wcale nie znamy.

P. Aug. Z. w Kr. Pomysły dobre, ale wykonanie znowu w wielu puktach wadliwe lub pospolite. Tak np. z „Legendy" wypada, że ziemia miała dwa razy sukienkę zieloną, zanim dostała białą, czyli że jedna zima wypadła na dwa lata.

A. E. P. Co to ma być? Wcale nie rozumiemy.

P. Zyg. Gard. Niech Pan pozna główne zasady gramatyki i zacznie czytać ze słownikiem dzieła wzorowe.

J. S. Odpowiedniem pismem dla artykułu Pani byłby *Przegląd pedagogiczny.* Nawiasowo dodamy, że w ostatecznym swym wniosku zawiera on pobożne życzenie, które na czynniki rzeczywistości od nas niezależne nie oddziała.

Czyt. Akad. we Lwowie. Dla przysłania 24 arkuszy dzieła musielibyśmy poświęcić osobną książkę; lepiej więc, gdy Panowie nabędziecie całą po zniżonej cenie (za rs. 1 k. 50).

Sprostowanie. W nr. 22, str. 258, szp. 1, w. 19 od dołu zam. *anglik*, czyt. *uczony*, str. 259, szp. 2, w. 11 od dołu zam. *wielkie*, czyt. *pewne.* W nr. 24, str. 287, Kościelski pojedynkował się nie z Ritterem, ale z Bitterem.

Ogłoszenia.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratorzy „PRAWDY" otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 5 Іюня 1887 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.